Nr. 30. Lwów — Wtorek dnia 7 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: | św. Romualda | Ksenofonta
Jutro: | św. Jana z Malty | Joana Chryz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 28
Zachód „ „ 5 „ 3

Długość dnia g. 9 m. 35
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lutego.

Dyrektor poznańskiego Kredytu Ziemskiego p. Staudy, przyjaciel hakaty, chociaż, jak zapewnia, nie jest jej członkiem, wystąpił z surową krytyką postępowania Polaków pod zaborem pruskim. Zwłaszcza zganił zwyczaj przypominania rządowi, że Prusy podeptały wszystkie traktatowe zobowiązania względem naszej ludności i wszystkie przyrzeczenia królewskie. Nazwał tę metodę nietylko niepraktyczną, w czem można z nim się zgodzić, ale także nielegalną, co już potrafi udowodnić tylko umysł pruski. P. Staudy, jako Prusak, nie robi różnicy między traktatami międzynarodowymi a poufnymi układami między Prusami a Rosyą. Wygrzebał on w aktach berlińskich dokument następujący, podpisany 3 maja 1815 roku przez króla pruskiego i rosyjskiego cara Aleksandra I.: „Polacy, poddani wysokich osób, zawierających niniejszy układ, będą korzystali z wszelkich urządzeń, zapewniających im utrzymanie narodowości, a zastosowanych do form ich życia społecznego, w takiej mierze, w jakiej ją przyznać ita uzna za stosowne rząd państwa, do którego oni należą“. A zatem właśnie wtedy, gdy traktat wiedeński, w którym brali udział ci monarchowie, jawnie postanawiał całkiem inaczej, oni zawarli ów tajny traktat, którym zabezpieczyli sobie swobodę pogwałcenia tych jawnych postanowień wiedeńskich. Był to więc prototyp owej reasekuracyi, którą w siedmdziesiąt lat później zawarł Bismark z Rosyą. P. Staudy utrzymuje, że ten tajny układ jest tak samo ustawą, jak wszelkie inne międzynarodowe akta, zatem Polacy nie mają prawa dowodzić, że Prusy cokolwiekbądź złamały, ponieważ one umówiły się z Rosyą, że będą postępowały podług własnego uznania. Pozostaje jednak udowodnić legalność tajnego układu z 3 maja 1815 roku, a tego p. Staudy nie uczynił i sądzimy, że nie potrafi tej sztuki dokonać żaden prawnik. Dalej p. Staudy zwrócił się do Polaków z taką perorą: „Życzę, abyście doznawali zupełnej sprawiedliwości i wszelkich życzliwych względów rządu i jestem przekonany, że będziecie to wszystko mieli, jeżeli staniecie się tem, czem was mieć chcemy, to jest Prusakami z przekonania. Ale panowie nigdyście nie powiedzieli, że uważacie Wielkopolskę za prowincyę należącą na wieki do Prus i że chcecie zawsze dokładać wszelkich usiłowań, aby tak było. Przeciwnie, panowie stale podnosicie swą narodową i duchową solidarność z prowincyami dawnej Polski, należącemi do państw zagranicznych. Uczyńcie inaczej. Szczerze, otwarcie i głośno powiedzcie, że jesteście Prusakami z uczucia i przekonania i że Wielkopolskę zaliczacie za nieoderwalną od Prus prowincyę, a natychmiast poczniemy traktować was jak rodaków. Ale dopóki nie ma takiego oświadczenia i nie ma waszej woli, dopóty my wciąż musimy się obawiać o całość naszej monarchii, a was traktować jako nieprzyjaciół, czemu wy pierwsi nie powinniście się dziwić“.

Ten występ p. Staudy'ego ma niezaprzeczoną wartość publicznego stwierdzenia faktu, któremu dotąd stale przeczyli ministrowie i hakatyści. Oni zawsze dowodzili i dowodzą, że to Niemcy są uciskani przez Polaków i że państwo musi się bronić od wojującego polonizmu, tymczasem p. Staudy stwierdził, że nie jesteśmy traktowani sprawiedliwie, lecz jak nieprzyjaciele. Od Wielkopolan żąda on deklaracyi, jakiegoś manifestu, jakichś grzmiących słów. Pomijamy to, że taką deklaracyę można byłoby chyba otrzymać sposobem plebiscytarnym, na który-to sposób nie zezwala konstytucya pruska; pomijamy i to, że takiej deklaracyi nie uwierzyliby Prusacy, bo dążą nie do zgody z nami, lecz do zagłady nas. Natomiast podnosimy fakt niezaprzeczony, że nie słowami, ale czynami Polacy ustawicznie dowodzą swej lojalności względem państwa, zachowują się przykładnie, płacą podatki, w parlamencie i sejmie uwzględniają wszystkie potrzeby monarchii, a nie czynią tylko jednego: nie dają się wynarodowić. To jest, zdaniem rządu, hakatystów i p. Staudy'ego, ich wina. Oni się do niej przyznają.

I na Górze Oliwnej, gdzie myśl ludzka, porwana wielkiemi wspomnieniami, odrywa się od prochu ziemi i leci ku Zbawicielowi świata, pamiętał cesarz Wilhelm o — interesach niemieckich. Jakże się dziwić, że wróciwszy do domu, a dowiedziawszy się o nadzwyczajnych przymiotach nowych dział, odlanych w fabryce rządowej, zaraz polecił jedno takie działo posłać w darze przyjacielowi swemu, sułtanowi tureckiemu. Do Konstantynopola przyjechało to cacko okrętem, razem z listem niemieckiego ministra wojny p. Gosslera do tureckiego ministra wojny p. Rizy-baszy. W owym liście pisał pedantyczny Prusak, że takie znakomite armaty są wyrabiane w Niemczech bardzo tanio, zwłaszcza dla przyjaciół, i że dostawa zawsze jest akuratna. Nietrzeba być astrologiem Abdul Udą, który z gwiazd wróży sułtanowi, aby się domyślić znaczenia cesarskiego daru, przysłanego przy takim liście jenerała Gosslera. Cesarz Wilhelm pamięta o interesach niemieckich, pamięta także i o tem, że wedle słów Moltkego do Bismarka, drzewo germańskie musi rosnąć. Jednak muzułmański przyjaciel Wilhelma II nie ma pieniędzy, więc chociaż chciał odrazu pokazać, że się poznał na berlińskich intencyach, musiał przecież zrazu poprzestać tylko na wyrazach wdzięczności. Lecz trwało to krótko. Niebawem zjawili się w Konstantynopolu pełnomocnicy niemieckiego konsorcyum, którzy ofiarowali Porcie dużą pożyczkę na mały procent w zamian za parę skromnych koncesyjek, między któremi jedna opiewała na budowę sieci kolejowej w Azyi Mniejszej, a druga czyniła owo niemieckie konsorcyum instytucyą, dzierżawiącą na lat 99 rozległe grunta wakufowe (duchowne - muzułmańskie) w Syryi i Palestynie. Ta druga koncesya głosiła, że grunta będą rozdane niemieckim kolonistom, którzy otrzymają od sułtana przywilej niepodlegania władzom tureckim, lecz rządzenia się przez swych własnych, obieralnych landratów, zatwierdzanych przez Portę. Obie koncesye wzajemnie się uzupełniały w tem znaczeniu, że po latach Syrya i Palestyna — nadmorskie części Azyi Mniejszej — stałyby się koloniami niemieckiemi. Ten berliński zamiar wzburzył dyplomatów w Konstantynopolu i wszyscy oni zgodnie zaprotestowali przeciw pożądanej aferze, którą wskutek tego cofnięto, lecz dopiero po energicznej nocie ambasadora francuskiego, który w imieniu rządu paryskiego oświadczył równocześnie, że Francya nie może przystać na układ turecko-niemiecki co do budowy przez Niemców portu i składów w Haydar-Basza nieopodal Skutari. Porta tedy przerwała rokowania z niemieckiem konsorcyum i wskutek tego nie otrzyma pożyczki na cele militarne, do których rozwijania otrzymuje ciągłą zachętę z Berlina. Ale bardzo być może, że w chwili stosownej Niemcy znowu wystąpią ze swą propozycyą, ponieważ cesarz Wilhelm pamięta, że germańskie drzewo musi rosnąć.

W każdym razie odsłonił się zamiar niemiecki, bardzo przykry dla państw posiadających morze Śródziemne. Jeszcze Bismark zaraz po wojnie z Francyą pisał do marszałka Manteuffla, że do ugruntowania swej potęgi „Niemcy powinny mieć swój fotel w salonie Europy“, t. j. na morzu Śródziemnem, a wiadomo, że czynił on Austryi pewne propozycye co do Tryestu. Teraz ten sam zamiar wynurzył się w kształcie apetytu na Syryę i Palestynę. Rzecz naturalna, że państwom śródziemno-morskim to wcale nie na rękę. Już nowy włoski minister spraw zagranicznych admirał Canevaro, zalecając izbie deputowanych traktat handlowy z Francyą, zaznaczył, że Włochy mają z nią i z Anglią wspólne interesa na morzu Śródziemnem, a teraz wódz radykalnej opozycyi włoskiej Ricciotti Garibaldi rozwinął agitacyę przeciw trójprzymierzu właśnie dlatego, że Niemcy przy pomocy sułtana usiłują zająć stanowisko na morzu Śródziemnem, które powinno pozostać własnością narodów romańskich. Również w Anglii i we Francyi oceniono niemieckie zamiary bardzo nieprzychylnie. Prasa tych krajów dowodzi, że trzeba raz na zawsze zerwać z systemem sojuszów na wszelkie wypadki i ustalić nowy, w praktyce już wypróbowany system sojuszów dla każdej sprawy osobno, przyczem sprzymierzeńcy w jakiejś jednej kwestyi mogą być równocześnie przeciwnikami w jakiejś innej. Wychodząc z tego założenia, prasa zachodnia rekomenduje specyalnie dla obrony morza Śródziemnego od Niemców ligę złożoną z Austryi, Włoch, Francyi, Anglii i Hiszpanii, a prasa rosyjska bardzo ten pomysł chwali, bo rzecz jasna, że gdyby on był wykonany, to trwanie trójprzymierza można byłoby liczyć na godziny.

Epilogi.

Piszą nam z Wiednia, 5 lutego:

Dobitniej, niż odezwa naczelnej Rady prawicy, rezolucya Koła polskiego podnosi konieczność zachowania i spokojnego rozwoju życia konstytucyjnego. Jako środek przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu, Koło zaleca uporządkowanie tych kwestyj narodowościowych, które sprowadziły obecne zamięszanie, a więc przedewszystkiem usunięcie zatargu niemiecko-czeskiego. Rezolucya Koła, napisana podobno przez p. Madeyskiego, zamiast szumnego, ale w gruncie rzeczy pustego hasła „równouprawnienia“, używa o wiele odpowiedniejszego wyrażenia „sprawiedliwy wymiar praw narodowych“. W wydanej niedawno broszurze o kwestyi narodowościowej, p. Madeyski zauważył: „Wykluczyć wypada mechaniczne pojęcie równości narodowej. Taka równość po prostu nie da się przeprowadzić. Natomiast władza państwowa powinna zaspokoić narodowe żądania co do szkoły i urzędów stosownie do rzeczywistych potrzeb, które należy sądzić według stopnia rozwoju dotyczącej narodowości, według wymagań odnośnego kraju i interesów państwa“. Niejednokrotnie na tem tu miejscu wypowiadaliśmy podobne poglądy, nie wynikające z niechęci dla żadnego z ludów, wchodzących w skład monarchii, ale oparte na nabytej długiem doświadczeniem dokładnej znajomości bardzo rozmaitych i odmiennych stosunków narodowościowych, których nie podobna podciągnąć pod jeden mianownik. Jeżeli tak wybitny mąż stanu, jak p. Madeyski, który poświęcił się specyalnemu zbadaniu kwestyi narodowościowej, wypowiada te same poglądy, jest to dla nas pewnym dowodem, że znajdujemy się na drodze prawdy. W każdym razie rezolucya Koła, zupełnie zgodna z jego tradycyjną polityką, w szeregu licznych parlamentarnych epilogów ostatniej sesyi odznacza się szczerym i silnym nastrojem ugodowym i wyraża gorące życzenie podniesienia monarchii z chaosu, w który ją pogrążył zatarg niemiecko-czeski.

Ogłoszona dziś rezolucya sprzymierzonych stronnictw niemieckich poprzestaje na rekryminacyach. Przedewszystkiem zaznacza ona, że tak zwana ugoda z Węgrami, która będzie teraz zawarta na podstawie § 14-go, jest mniej korzystną, niż projekt ugodowy hr. Badeniego i dra Bilińskiego. Tak jest istotnie. Najprzód dlatego, ponieważ nie wiadomo, czy nastąpi odpowiednie podwyższenie kwoty węgierskiej, co według projektu hr. Badeniego tworzyło warunek owej ugody; powtóre dlatego, ponieważ odnowienie ugody za pomocą § 14-go pociąga zerwanie unii cłowej po roku 1904. Ale któż temu winien, jeżeli nie obstrukcya? Czyż było mądrą polityką występować tak namiętnie przeciwko projektom ugodowym hr. Badeniego i dra Bilińskiego, nie mając żadnej pewności, że się uda sprowadzić ich zmianę na korzyść Austryi? Czyż w tej całej smutnej sprawie nie powtarza się handel księgami Sybilli? Rezolucya oskarża rząd dawniejszy i teraźniejszy, że różne stronnictwa prawicy (z wyjątkiem oczywiście Polaków!) ustępstwami skłaniały do głosowania za ugodą z Węgrami. Ale czyż stronnictwa niemieckie już w roku 1896, ulegając demegogicznej agitacyi, nie zajęły wobec ugody z Węgrami takiego stanowiska, że rząd widział się po prostu zmuszonym szukać dla niej poparcia po innej stronie? Bardzo łatwo było poważnemu stronnictwu niemieckiemu zapobiedz temu gdyby z góry wobec odnowienia ugody z Węgrami było się powodowało rzeczywistemi potrzebami państwa, nie zaś hasłami niemiecko-narodowemi, antysemickiemi, starocentralistycznemi i t. d. Odezwa także, na podstawie znanej plotki, której już urzędownie zaprzeczono, wspomina o rzekomej „kontroli rządu pobocznego“, t. j. komitetu wykonawczego prawicy, której nibyto poddał się gabinet hr. Thuna. Podobne insynuacye rezolucyę sprzymierzonych stronnictw niemieckich zniżają na poziom namiętnego artykułu dziennikarskiego. O zapowiedzianym pozytywnym programie lewicy w odezwie tej nie można doczytać się żadnej wzmianki. Świadczy ona, że dotąd sprzymierzone stronnictwa lewicy zdołały się zgodzić tylko w.... wygodnej opozycyjnej negacyi.

Smutne zajścia w lwowskiej Kasie oszczędności część prasy tutejszej usiłuje zużytkować przeciwko Polakom wogóle. Najdalej w tej przewrotnej taktyce posuwają się *Deutsches Volksblatt* i socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*. Ten ostatni organ bierze z tej sprawy pochop, aby z góry protestować przeciwko ewentualnemu zamianowaniu dr. Bilińskiego gubernatorem banku austryacko-węgierskiego, gdyż wtedy „nasze banknoty staną się asygnacyami na kopalnie nafty bez wartości i na rachunki za butelki szampana!“ Katastrofa lwowskiej Kasy oszczędności, zdaniem *Arbeiter Zeitung*, powinna ocalić Austryę przed niebezpieczeństwem, aby którykolwiek Polak stał się gubernatorem banku austryacko-węgierskiego. O ile wiemy, nie zanosiło się wcale na to, aby Polak otrzymał tę posadę i żaden też nie ubiegał się o nią. W każdym razie jest to logika przewrotna i podstępna odsądzać Polaków ryczałtem od zdolności piastowania wysokich urzędów finansowych, ponieważ w jednym z naszych zakładów wydarzyły się nieprawidłowości, które wywołały silne oburzenie wszystkich poważnych kół narodowych. Według tej logiki, żaden Niemiec, ani Francuz, ani Anglik — bo i w Anglii wydarzały się zawsze potworne skandale finansowe i Anglia dostarczyła więcej niż jednego Johna Law! — nie posiadałby kwalifikacyi na uczciwego, roztropnego dyrektora banku! W łamach *Arbeiter Zeitung*, która jako organ socyalistyczny, powinna w takich zajściach dopatrywać się jedynie dowodu rozprzężenia organizacyi „mieszczańskiej“, ta fruktyfikacya zajść lwowskich specyalnie przeciwko Polakom pozwala się domyślać jakichś zakulisowych intryg wiedeńskich.

W sprawie gal. Kasy Oszczędności.

W jednym z naszych artykułów, omawiających smutne nadużycia, popełniane w ostatnich czasach w galicyjskiej Kasie oszczędności, podnieśliśmy, że jedynie dział hipoteczny stoi twardo i czysto dzięki temu, że p. Zima do tego działu się nie mięszał i że na straży jego stał p. Smolka, człowiek zacny i uczciwy, do którego spekulanci naftowi w rodzaju Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego przystępu nie mieli. Wspomnieliśmy jednak wówczas, że w ostatnich czasach, kiedy p. Smolka chorował, udzielono pożyczki na wieś Bratkowice i że tutaj zrobiono bardzo zły interes. Otóż dowiadujemy się teraz, że tylko pozornie interes ten jest zły, mianowicie z tego powodu, że pożyczka jest większa, aniżeli kwota, za którą na licytacyi Kasa oszczędności majątek ten kupiła, w gruncie jednak rzeczy nie można jeszcze powiedzieć, czy to jest zły interes, a w każdym razie stwierdzić już dziś można, że pożyczka została udzieloną na podstawie form legalnych i w sposób, w którym nie ominięto nic, aby zabezpieczyć interes Kasy oszczędności. Rzecz bowiem tak się przedstawia: Bratkowice leżą w powiecie rzeszowskim, a więc w tej okolicy kraju, gdzie cena ziemi jest bardzo wysoka, i mają 3.300 morgów, w tej liczbie kilkaset morgów lasu który jednak był wycięty w części, a w części przez namiestnictwo zamknięty. Pp. Gizowski i Jan Brayer otrzymali od Kasy oszczędności polecenie ocenienia wartości tego majątku. Udali się więc na miejsce, zbadali stan rzeczy, znaleźli majątek mocno zrujnowany, i nie bacząc na to, że w rzeszowskiem cena ziemi jest bardzo wysoka, bo płacą nawet po 500 i po 800 zł. za morg, wzięli za podstawę dość niski wymiar wartości, bo 100 zł. za morg i ocenili Bratkowice na 337.000 zł. W Kasie oszczędności przyjętą była zawsze reguła, że przy udzielaniu pożyczek postępowano w ten sposób: Brano dwie trzecie wartości szacunkowej majątku, z tego potrącano 3letnie podatki i 3letnie procenta od udzielić się mającej pożyczki. Tym sposobem osiągano kwotę stanowiącą 55 do 56% szacunkowej wartości majątku i tę kwotę udzielano jako pożyczkę na pierwszy numer hipoteki.

Tak się też i tutaj stało. Pożyczka po dokonaniu powyższych strąceń wynosić miała 189 000 zł., tyle też pożyczono na Bratkowice, ale zahipotekowano to na pierwszy numer hipoteki, spłacając z tej kwoty poprzednią pożyczkę Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na drugim numerze hipoteki stało dopiero Towarzystwo wzajemnego kredytu z kwotą 35 000 zł. Właściciel Bratkowic, wziąwszy pożyczkę, nie płacił rat, Kasa oszczędności wystawiła więc je na licytacyę i na tej licytacyi, ponieważ nikt nie stanął z ramienia Towarzystwa wzajemnego kredytu, ani też nikt z prywatnych wierzycieli, Kasa oszczędności nabyła majątek za 150.000 zł. Nabyła więc znacznie niżej, bo prawie o 40 000 zł., niż jej własna pożyczka, ale niepodobna jeszcze powiedzieć, że zrobiła zły interes, owszem przypuszczać można, że zrobiła doskonały, bo przecież 3.300 morgów w rzeszowskim powiecie posiada znacznie większą wartość, czy to w tym wypadku, gdyby się je sprzedawało w całości, czy jeszcze bardziej w takim, gdyby się je rozparcelowało i sprzedawało częściowo włościanom. Słyszeliśmy zdanie od ludzi fachowych, że Kasa oszczędności w każdej chwili mogłaby otrzymać za Bratkowice tę kwotę, jaką wynosiła pierwotna pożyczka wraz z zaległemi ratami.

Przyjemnie więc nam skonstatować, że dział hipoteczny Kasy oszczędności i w tym punkcie nie będzie narażony na stratę, owszem może nawet znaczny zysk osiągnąć, ale przykro zapisać, że inna instytucya finansowa naszego kraju, mianowicie Towarzystwo wzajemnego kredytu tak mało dba o swoje pożyczki, iż nawet nie ratuje ich podczas licytacyi.

* *

Neue Freie Presse notuje pogłoskę, iż spółka akcyjna przemysłu naftowego w Peczenižynie zawiadomiła zarząd Kasy oszczędności telegraficznie, iż protestuje przeciw aktowi notaryalnemu, którym firma Wolski i Odrzywolski jedynie Kasie oszczędności dała hypoteczne zabezpieczenie na swych przedsiębiorstwach, a protestuje z tego powodu, że także peczyniżyńska spółka ma pewne pretensye do tej firmy. Pp. Wolski i Odrzywolski oświadczyli podobno, że dla innych wierzycieli mają osobne zabezpieczenie. Nadto notuje *Neue Freie Presse* drugą pogłoskę, iż pewne zagraniczne konsorcyum oświadczyło jakoby gotowość przyjęcia na siebie zobowiązań firmy Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, tudzież, że część pretensyi galicyjskiej Kasy oszczędności zahipotekowanych na dobrach ziemskich i realnościach miejskich, ma być odstąpioną galicyjskiemu Bankowi kredytowemu, Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu i Bankowi hipotecznemu w zamian za ich listy zastawne.

* *

Na onegdajszej konferencyi u p. Namiestnika porozumieli się dyrektorowie wszystkich lwowskich instytucyi bankowych co do użyczenia pomocy galicyjskiej Kasie oszczędności celem podołania olbrzymiemu nawałowi pracy, trwającemu już trzeci tydzień. Ze względu na to, że urzędnicy Kasy oszczędności uginają się już pod brzemieniem zajęć dziesięć razy większych niż to bywa w normalnych warunkach, dodani im zostaną do pomocy fachowi najzdolniejsi urzędnicy z innych instytucyi bankowych.

---

20)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Teraz przyszła kolej na Henryka. Zmięszał się i wzruszył. Przyszły mu na myśl rozmowy Reni z jego opiekunem w chorobie. Głębokie, silniejsze od woli rozrzewnienie odmalowało się na jego twarzy, z oczu wyjrzała wielka, gorąca miłość...

— Panno Regino, ja wiem...

Słowa ostatnie wyrzeczone zostały szeptem. Renia chciała zapytać, co Henryk wie, ale nie miała odwagi uczynić tego; słowa uwięzły w jej zaciśniętem gardle...

— Panie Brzemicki — odezwał się pan Sławopolski — cóż pan mówi o tym strasznym wypadku w kopalniach?... jakże się tam one nazywają?..

Słowa te, jakby z innego przychodzące świata, obudziły Henryka. Renia uściskałaby była pana Sławopolskiego za to przerwanie dziwnego czaru, który ją ogarniał. Mogła znowu podnieść oczy, przemówić... Poczęła rozmyślać nad słowami Henryka. Co on chciał powiedzieć? Co wiedzieć może? Nie czekała wszakże na rozwiązanie zagadki. Uciekła pod skrzydła ciotki i usiadła blizko, jak najbliżej.

Henryk czuł się jeszcze bardzo osłabionym; trudno mu było pozostawać w postawie siedzącej, ciało dopominało się o łóżko, rekonwalescent rumienił się i bladł na przemian, ale mu było zbyt miło patrzeć na siedzącą naprzeciw Renię, by chciał się widoku tego pozbawić. Został aż do chwili, w której towarzystwo udało się na spoczynek. Znalazłszy się u siebie, począł rozmyślać nad swojem położeniem i przyszedł do przekonania, że nie należy okazywać Reni miłości swojej, najprzód dla tego, że Michał nie życzy go sobie za szwagra, powtóre, że staranie się o pozyskanie serca Reni, oddalonej od opieki matki i rodzeństwa, byłoby nadużyciem zaufania przyjaciela i jego rodziny.

Odtąd rozpoczęła się między Renią a Henrykiem istna gra w chowanego. Unikali się wzajemnie, a jednak żadne z nich nie zamieniłoby na żaden inny sposób przepędzenia czasu owych długich zimowych wieczorów, spożytkowywanych przez Renię na patrzenie w karty pani Sławopolskiej, przez Henryka na patrzenie w karty pana Sławopolskiego, gdyż podeszła para grywała z zapałem w maryasza.

Pewnego dnia była mowa o wieczorze tańcującym, dawanym w sąsiedztwie, na który państwo Sławopolscy byli proszeni.

— Możebyś chciała być tam Reniu? — odezwała się pani Sławopolska. — Wiem, że twoja matka nie miałaby nic przeciwko temu, żebyś była ze mną.

Ale Renia odpowiedziała bardzo stanowczo:

— Nie ciociu, nie mam na to najmniejszej ochoty.

— Nie lubisz tańczyć?

— Lubiłam niegdyś, ale teraz zdaje mi się, że już nie lubię.

W tej chwili dopiero przyszła jej na myśl prawdziwa przyczyna, dla której na wieczorze być nie chciała i zarumieniła się, bo rumieńcem u niej tłumaczyło się każde zmięszanie. Na dobitkę spotkała wejrzenie Henryka, wyrażające wdzięczność i radość najwyższą.

Jeżeli dla Reni taki stan rzeczy mógł był trwać w nieskończoność, dla Henryka przyszła chwila, w której, patrzenie w karty pana Sławopolskiego, stało się niewystarczającem. Doznawał często strasznych pokus. Czasem ręka Reni była tak blizko, że byłby ją mógł ująć i do ust przycisnąć, czasem słówko szepnięte dosłoby było do jej ucha. Chwila takiego, z trudnością zwalczonego pragnienia sprawiła, że Henryk natchniony został nagłem postanowieniem. Choć go bok bolał jeszcze, a zmęczenie drogą mogło być szkodliwe w stanie niezupełnego zdrowia, postanowił wyjechać nazajutrz. Podczas wieczornej herbaty rzekł tedy tonem lekkim i obojętnym, zwracając się do pani Sławopolskiej, jako lepiej od męża słyszącej:

— Rana moja pozwala mi nakoniec zwolnić państwa od załogi, jaką tak długo tu byłem. Jutro rano pożegnam szanownych państwa.

Na te słowa podniosły się na niego czarne, wielkie, przestraszone oczy. Po chwili miejsce przestrachu zastąpiła w nich boleść a Henryka przeszedł dreszcz od stóp do głów.

Nazajutrz przyszedł na śniadanie, jak zwykle, nic jednak nie wspomniał o odjeździe.

— Pan dziś odjeżdża — rzekła nieśmiało Renia po śniadaniu. — Przygotowałam list do Michasia. Możeby pan był łaskaw odesłać go do Borzyc...

— Nie jadę dziś — odrzekł Henryk, sam przed sobą wstydzący się swej słabości — bok mnie boli. Ale niech pani odda mi ten list. Posyłam furmana mego do Józwowskiej Woli; będzie mógł polecenie pani spełnić.

Henryk poszedł do siebie, kazawszy zawołać swego furmana, Renia zaś wzięła futerko i czapkę i poszła do parku. Ścieżki wszystkie były tam starannie pozamiatane, a po obu ich stronach stały wały śniegu odrzuconego, całą zimę bowiem pan Sławopolski chodził po tych ścieżkach codziennie, utrzymując, że młodzi bez „duchu“ obejść się mogą, ale dla starych jest on koniecznie potrzebny. Tym razem, zamiast ciężkich kroków staruszka drobne nogi Reni biegały po ścieżkach, bo radość objawiała się u niej zawsze niemożnością usiedzenia na miejscu.

— Nie odjeżdża! — mówiła sobie z niewymownem uczuciem szczęścia. — I cóż dziwnego, że mnie to tak cieszy? Spędzać dnie całe między dwojgiem starych ludzi, z których jedno jest głuche. Piękne mi życie!

W tej chwili spostrzegła pana Sławopolskiego poza ogołoconemi z liści drzewami i ogarnęła ją trwoga, by staruszek nie wziął ją czasem za towarzyszkę spaceru, a szczególniej by nie zawiązał z nią rozmowy, w której udawał zawsze, że słyszy wybornie, odpowiadał bez sensu, a gniewał się, gdy kto głos podnosił, utrzymując, że słyszy przecież, a krzyk uszy mu przewierca.

Na ganku stał Henryk i wydawał rozkazy furmanowi.

— Pamiętaj tylko, żebyś ani słowa nie pisnął nikomu w Józwowskiej Woli o postrzale, który dostałem — zawołał za odchodzącym furmanem.

W tej chwili spostrzegł Renię, wchodzącą po stopniach ganku, otworzył więc przed nią drzwi do przedpokoju i pomagał jej się rozbierać. Szło mu to wszakże niezręcznie, gdyż przy ruchu lewego ramienia bok go jeszcze bolał; posługiwał się więc tylko jedną ręką.

— Czy pana bardzo dziś bok boli? — zapytała Renia ze współczuciem, wchodząc wraz z Henrykiem do salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

Antysemitom nie udało się tedy zwalić na żydów winy za run na Kasę oszczędności i z faktu tego można się cieszyć, nie dla tego, że zdjęło się z żydów jedną winę, ale dla tego, że nie dopuściło się do odwrócenia wzroku ogółu od zbrodni popełnionej w Kasie a skierowania go na znienawidzonych współobywateli. Nienawiść jest uczuciem nietylko politycznie niedorzecznem, ale i ślepem. Pod jej wpływem, zapatrzeni w żydów, zahypnotyzowani nienawiścią do nich, zapomnielibyśmy o tej strasznej krzywdzie, jaką społeczeństwu polskiemu zadała spółka Zimy i spekulantów naftowych, — krzywdzie, w której strata kilku milionów grosza publicznego jest bodaj czy nie najmniejszą cząstką. Tymczasem powinniśmy z tej krzywdy wysnuć lekcyę na przyszłość — naprzód tę, że na wszystkich blagierów i geniuszów bez teki należy podejrzliwie patrzeć, a następnie tę, że nad wszystkimi, którzy manipulują groszem publicznym, winna być rozciągnięta surowa kontrola. *Czas* słusznie z tego powodu pisze:

Stwierdziło się, że popłoch nie został, jak chciano w pewnym dzienniku insynuować, sztucznie wywołany. W sprawach finansowych ustaje konkurencya, która często w przemyśle i handlu odgrywa pierwszorzędną rolę, bo jest pewna solidarność kapitału. Popłoch jest rzeczą zaraźliwą, a między instytucyami finansowemi zachodzą zwykle stosunki wzajemności. Okazało się to i w tym wypadku, skoro dyrektor Banku krajowego i syndyk Towarzystwa kredytowego ziemskiego powołani zostali do dzieła sanacyi, a Bank hipoteczny, eskontując książeczki Kasy oszczędności, przyszedł tem samem w pomoc tej instytucyi.

Strata przypuszczalna dwóch czy trzech milionów, jakkolwiek nie zagraża tej ludności, która oszczędzony grosz składa na książeczki, nie jest jednak dla kraju obojętną, owszem jest to ciężka klęska, boć fundusz rezerwowy nie był na to przez pięćdziesiąt lat składany, aby go wyrzucić w jednej chwili za okno.

Kasa oszczędności lwowska założona przed półwiekiem za inicyatywą ks. Leona Sapiehy i Kazimierza Krasickiego, rozwijała się szybko i normalnie pod sumienną i ścisłą dyrekcyą śp. Krawczykiewicza. Napływ niezmierny kapitałów do Kas oszczędności nie daje miary bogactwa warstw niższych i średnich, ale raczej jest objawem ujemnym pewnego lenistwa ekonomicznego i braku samodzielności, gdy drobna oszczędność zamiast dawać popęd do jakiejkolwiek produkcyi, do przemysłu lub handlu, gromadzi i więzi miliony na niski procent. Im więcej wzmaga się napływ kapitałów w jednem ognisku, tem bardziej wzmaga się odpowiedzialność ich kierowników i trudność dania tym kapitałom odpowiedniego ruchu z zupełnem bezpieczeństwem.

Dyrektor Zima, przybyły z Anglii, używał wzięcia i zaufania jako zdolny i fachowy finansista. Tej okoliczności zawdzięcza wyjątkowe swoje stanowisko w Kasie. Gospodarka jego, której ostatnie rezultaty teraz poznaliśmy, była wypływem zbytniej samodzielności i pewnych politycznych predylekcyj. Oddawna słyszeliśmy ciche skargi pod tym względem, na które atoli kierownicze sfery nie chciały zwracać uwagi. Mówiono we Lwowie, że w Kasie oszczędności jest czarna i czerwona księga i tylko ta ostatnia jest uwzględnianą.

Tendencya polityczna, zwrócona na lewo sięgała niekiedy za pomocą związku instytucyi kredytowych w głąb i w szerz kraju. Tendencya taj objawiła się także, gdy główni dłużnicy Kasy z taką hojnością dali początek i podstawę (*Słowu polskiemu*) organowi, który nietylko duchem ale i kosztownym nakładem przypomina główny organ liberałów wiedeńskich. Doszło wreszcie do tego, że Kasa oszczędności lwowska, obojętna dla wielu przedsiębiorstw i dla rolnictwa, rzuciła miliony na hazard przedsiębiorstw naftowych, gdy je ujęli w ręce ludzie zasadami politycznemi złączeni z wszechwładnym dyrektorem.

Hazard ten upaja łatwo, budzi fantasyę przy najlepszej woli, że jak różdżką czarnoksięską „nędzę galicyjską" zamieni się na ogólny dobrobyt, gdy się otworzy źródła Paktolu.

Gorączka złota — dziś tak ogólna w świecie — miewa różne symptomata i odmienny przebieg. Często miewa ona nawet idealistyczne pobudki, zwrócone do ogółu, ale gdy doktrynerstwo lub wyobraźnia bierze rozbrat ze ścisłym rachunkiem i koniecznem stopniowaniem rozwoju ekonomicznego, wiedzie do katastrof.

Ufamy, że panika dni ostatnich uśmierzy się stara instytucya Kasy oszczędności lwowskiej zagoi swoje rany i przebędzie szczęśliwie kuracyę, a z tego przejścia zostanie dla kraju i społeczeństwa nauka. Bodajby tylko smutne te wypadki nie osłabiły już tak wątłego zaufania publicznego, bodajby nie podkopały kredytu Galicyi już tak chwiejnego na zewnątrz, bodajby nie przytłumiły ducha inicyatywy i skrzętności.

Zbyt często w ostatnich czasach kraj nasz przechodzi podobne próby — a nie świadczą one dobrze o poczuciu ścisłego obowiązku i szanowaniu grosza publicznego.

Początkiem upadku, źródłem wstrząśnień i katastrof w dziedzinie finansowej, bywa zbytnia u nas względność i wyrozumiałość. Kontrola uważaną bywa za obrazę — społeczeństwo nie dość samo siebie kontroluje, a nawet instytucye publiczne uchylają się z pod kontroli powołanych a również zbyt względnych czynników.

* * *

Dziennik polski w artykule pod tytułem „Od kolebki aż do krachu" poddaje surowej krytyce jedno z licznych przedsiębiorstw firmy Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski, które pochłonęły zabrane z Kasy oszczędności miliony. Przedsiębiorstwem, o którem mowa, jest wydawane od lat trzech we Lwowie pismo, p. t. *Słowo polskie*. Autor artykułu zamieszczonego w *Dzienniku polskim* wykazuje, że przedsiębiorstwu temu od pierwszej chwili brak było zasadniczych podstaw, jakiemi kieruje się każdy dobry gospodarz, gdy własnemi funduszami chce coś stworzyć, a mianowicie brak mu było rachunku, jakie są koszta danego przedsiębiorstwa, jakie ono może dać dochody i czy kiedykolwiek może się opłacać. Otoż *Słowo polskie* było właśnie takiem przedsiębiorstwem, do którego wiecznie trzebaby dokładać, tem więcej, im więcej ma prenumeratorów, gdyż same koszta jego wydawnictwa są prawie o 50% wyższe od ceny prenumeracyjnej.

Przytoczymy — pisze *Dziennik polski*—kilka cyfr z prasy austryackiej, ażeby czytelnik mógł wyrobić sobie pojęcie o cenach pism, wychodzących w warunkach nierównie korzystniejszych, aniżeli nasze. I tak: *Neue Presse* kosztuje rocznie 26 zł., *Deutsches Volksblatt* 22 zł., *Wiener Tagblatt* 24 zł., *Ostdeutsche Rundschau* 18 zł. itd. Zauważyć należy, że dzienniki te wychodzą w kraju, w którym rozwinął się olbrzymio przemysł i handel — mają zatem wielki napływ inseratów — i, co równie ważne, w kraju, który nie posiadając 70% analfabetów, dostarcza dziesięć razy liczniejszego zastępu czytelników. Mimo to *Słowo polskie* kosztuje miesięcznie oficyalnie 1 zł., nieoficyalnie zaś nawet 60 i 50 ct. Może jednak wydawcy znaleźli nieznany innym, sposób oszczędnego wydawania dziennika, który im umożliwił zdeprecyonować dotychczasowe ceny? Niestety — sposób taki jest równie nie do wynalezienia, jak kamień filozoficzny. Aby to wyjaśnić, podajemy dla informacyi osób niefachowych ile kosztuje wydawanie codziennego pisma w Galicyi. Otóż w budżecie miesięcznym każdy pojedyńczy numer musi pochłonąć: 25 ct. za stempel 25 ct za marki pocztowe, 25 ct za papier i 25 ct. za druk. Mamy już guldena, to jest tyle, ile *Słowo polskie* kosztuje oficyalnie. Prosimy jednak nie sądzić, że wydatki powyższe wyczerpują koszt wydawnictwa. Pozostaje bowiem jeszcze zapłacenie kosztów: redakcyi, administracyi, lokalu, telegramów, podatków, służby, światła — no i amortyzacya włożonego kapitału. Nie potrzeba być wielkim finansistą, ażeby zrozumieć, że w obec tych nieuniknionych kosztów cena miesięczna nie może wynosić ani 50 ct. ani nawet 1 zł. jeżeli... — jeżeli to pismo nie wtłacza się całym swoim ciężarem na fundusz rezerwowy instytucyi, utworzonej z grosza publicznego warstw najuboższych. Wedle obliczeń dziennikarzy lwowskich czysty koszt wydania jednego egzemplarza *Słowa* wynosi miesięcznie 1 zł. 48 ct. — w najlepszym więc razie wydawnictwo odbiera od czytelnika 1 zł., a 48 ct. darowuje mu. Jest to więc filantropia, niestety: filantropia, po za którą kryje się narażenie na szwank publicznych interesów. Jeżeliby bowiem nawet pokazało się istotnie, że majątek pp. Wolskiego, Odrzywolskiego itd. pokrywa zupełnie długi, kto wróci temu zakładowi zburzony na długo normalny tok interesów, kto odda mu stracone w znacznej mierze zaufanie ogółu i kto wynagrodzi szkodę, jaką przez cofnięcie Kasy w jej rozwojowym pochodzie ponosi nasz drobny przemysł i kupiectwo?

Wydawcy *Słowa Polskiego* — jak pisze *Dziennik Polski* — nie poprzestali jednak tylko na tem, by ofiarować publiczności swe pismo za cenę o 50 proc. niższą niż wynosiły wydatki łożone na nie przez nich, a właściwie przez Kasę oszczędności, oni całemi tysiącami ofiarowywali swoje pismo za darmo, wciskali je natrętnie do rąk każdemu, kto chciał i kto nie chciał.

W dalszym ciągu donosi *Dziennik Polski*, że przed kilku miesiącami *Słowo Polskie* wykupiło podstępnie adresy jednego z dzienników lwowskich, wtykając łapówkę jakiejś podrzędnej figurze z administracyi i wszystkim abonentom tego dziennika posłało odezwę, że jeśli przestaną go prenumerować, otrzymają *Słowo* po 60 ct. miesięcznie.

* * *

Wychodzący we Lwowie tygodnik *Obrona* zamieścił niedawno artykuł p. t. „Kupcy nasi a żydowscy", w którym dowodził, że handel chrześciański we Lwowie upada, a żydowski się rozwija z tego jedynie powodu, że kupcy chrześcijańscy zabierają się do interesu nieudolnie, są rozrzutni, niepraktyczni i dla swoich gości niegrzeczni, podczas gdy żydzi są oszczędni, zapobiegliwi, względem klientów uprzejmi, a do interesu zabierają się z całą znajomością rzeczy.

Obrona podała nawet dla przykładu historyę powstania i rozwoju sklepu żydowskiego (Srula Itsiglebena), tudzież historyę powstania i upadku sklepu chrześcijańskiego (Bolesława Porębalskiego), które to historye znane są naszym czytelnikom, ponieważ cytowaliśmy je w dziewiętnastym numerze naszego pisma, w rubryce „Co i o czem piszą".

Obecnie wystąpił w obronie kupców chrześcijańskich, znany we Lwowie i powszechnie szanowany właściciel handlu towarów kolonialnych, p. Stanisław Markiewicz i w *Gazecie Narodowej* odpiera zarzuty poczynione w *Obronie* chrześcijańskim kupcom, przedstawiając zupełnie inne przyczyny ich częstego finansowego upadku. Pan Markiewicz opiera swoje wywody również na przykładzie, mianowicie na tymsamym panu Bolesławie Porębalskim, a ponieważ głos jego, jako człowieka fachowego, znającego dokładnie krajowe stosunki handlowe, uważamy za zupełnie kompetentny w tej sprawie, przytaczamy jego słowa w całości:

Nieprawdą jest przedewszystkiem — pisze p. Markiewicz — jakoby p. Bolesław przystępował do założenia handlu, tak tylko z fantazyi i bez znajomości rzeczy, albowiem po odbyciu zawodowej praktyki, pracował on jeszcze najmniej lat 10 w kilku handlach i w różnych miastach. Nabył więc dostatecznych wiadomości zawodowych i czuł się już na siłach do prowadzenia handlu samoistnie. Nie posiadał jednak własnych 5.000 zł. — gdyż jak to zwykle u nas dotąd bywało, został na praktykę handlową oddany, dlatego że rodzice nie byli w możności posyłać go dłużej do szkół; nie miał więc majątku rodzinnego, któryby umożliwił mu kiedyś być samoistnym. Ale przez czas swej 10-letniej pracy potrafił sobie zaoszczędzić około 500 zł. Potrzebował przyzwoicie się ubierać, a suknie obecnie kosztują. To mu jednak wyjednało wstęp do kilku przyzwoitych domów mieszczańskich, gdzie poznawszy jedną z panienek, zakochał się w niej i począł przemyśliwać o samoistności. Przyrzeczono mu 5.000 zł. posagu, ale położono za warunek, aby sklep otworzył we Lwowie. Gdyby był, licząc się ze swym skromnym kapitałem zakładowym, otworzył handel w jednym z mniejszych miast, byłby znalazł byt skromny, ale pewny — lecz uległ naleganiom rodziców narzeczonej. — Pierwszym jego błędem było: „niedostateczny kapitał zakładowy". We Lwowie musiał zapłacić za przyzwoitszy lokal 1.000 zł. i urządził handel towarów łokciowych, ale nie luksusownie, jak autor twierdzić sobie pozwolił, lecz tylko przyzwoicie. Albowiem we Lwowie nie mamy ani jednego handlu chrześcijańskiego, któryby był luksusownie urządzony. Podróżujący reprezentanci różnych firm fabrycznych znali p. Bolesława jako porządnego i rozumiejącego swój zawód młodzieńca, więc chętnie udzielili mu znacznego kredytu towarowego. Lichego towaru wcale nie zamawiał, rozumując słusznie, że towar lichy, lubo tani, jest zawsze najdroższym. Gość kupiwszy go, czuje potem niezadowolenie i żal do sprzedawcy,—więc zaopatrzył swój handel w towary dobre, chcąc swych odbiorców zadowolić i stale sobie ich pozyskać. Odnośnie do jakości towarów ustanowił ceny stałe, ze skromnym zyskiem, a niechcąc być sam sobie wrogiem, był w interesie pilnym i dla gości uprzejmym, co też i od swych pomocników wymagał. Zarzut *Obrony*, iż w jego handlu traktowano gości z góry lub niegrzecznie, znajduję nieuzasadnionym, najwyżej możnaby przyznać, że niektóry z jego pomocników był dla interesu za obojętnym lub nieco za sztywnym. Powodzenie interesu w pierwszych początkach było wcale zadowalające. Towar dobry lubo nieco droższy jednał mu takich klientów, którzy nabyli już doświadczenia, że towar lichy bywa najdroższym. Pan Bolesław był w możności swe pierwsze zobowiązania wobec firm fabrycznych, w terminach handlowych punktualnie wypłacić, więc reprezentanci tych firm poczęli go zachęcać do większych zamówień, chcąc większy zrobić interes. Pan Bolesław nie miał dość silnej woli, aby się oprzeć ich nagabywaniom i pozamawiał więcej towarów, aniżeli tego roztropność nakazywała, a rozmiary jego handlu wymagały. I drugim jego błędem było: „Przeciążenie przedsiębiorstwa zapasami towarów".

Nie widywaliśmy p. Bolesława po balach, czasem tylko w teatrze lub na koncercie i to najczęściej, gdy został sforsowanym przez którąś swą klientkę do pozbycia biletów na jakiś cel humanitarny, więc zarzut rozrzutności lub życia wystawnego uważam za nieuzasadniony. Poważną jednak sumę w budżecie wydatków p. Bolesława stanowiły te niby dobrowolne datki na różne cele humanitarne, patryotyczne i towarzyskie. Nie pominął go żaden komitet balowy lub koncertowy, również różne komitety loteryi fantowych, aby nie ściągnąć z niego haraczu przez narzucenie mu biletu, lub wyduszenie fantów na odnośną loteryę. Nikt się nie pytał Bolesława, czyli jest w możności tym wszystkim wymaganiom zadość uczynić i nie wolno mu było uchylić się od tego — dać musiał.

Koło klientów p. Bolesława stanowczo wzrastało, a z pomiędzy nich wytworzyła się nawet pewna liczba niby protektorów i rzekomych przyjaciół, biorących stale, ale na kredyt. W początkach wypłacali się jakoś, ale gdy z okoliczności karnawału lub wyprawy zażądali znaczniejszych kredytów, które wynosiły 400 i 600 zł., p. Bolesław nie miał odwagi odmówić im, i to było jego trzecim błędem, które razem wzięte, sprowadziły z czasem jego ruinę. Ci jego klienci-dłużnicy, którzy udawali protektorów i przyjaciół, stali się jego największymi wrogami, gdy p. Bolesław zaczął u zalegających ze spłatą, chociaż w najgrzeczniejszy sposób upominać się o pieniądze. Nie tylko, że ze spłatą się nie spieszyli ale przestali u niego kupować w zwyczajnem zapotrzebowaniu, a chcąc to swoje odstępstwo od niego usprawiedliwić wobec swego koła znajomych, nie zdradzili właściwej przyczyny, lecz poczęli go obmawiać: że p. Bolesław popsuł się, że jest niegrzecznym, zanadto zdziera i t. p., co w pewnej mierze oddziałało na niektórych i zaczęli omijać handel Bolesława. Po paru latach takiego stanu p. Bolesław nie mógł swym zobowiązaniom handlowym w terminach zadość uczynić. Fabrykanci z początku grzecznie upominali go o spłaty zapadłości, następnie ograniczyli lub wstrzymali mu kredyt, a w końcu z całą surowością wystąpili przeciw niemu. Niektórzy z nich wdrożyli przeciw niemu kroki sądowe i uzyskali fantowanie.

P. Bolesław, spisawszy inwentarz i zestawiwszy bilans, spostrzegł, że jego stan majątkowy nie przedstawia się źle, gdyż bilans wykazywał mu w aktywach wartość zapasów towarowych 20.000 zł., w żądaniach u swych klientów miał 10.000 zł., natomiast w pasywach miał tylko 20.000 zł. dłużne za towary, czynsz, podatki i t. p. Na papierze więc przedstawiało się dobrze, gdyż do swojego kapitału zarodowego niby dorobił dalszych 5000 zł. — rzeczywistość atoli mówiła inaczej. Pan Bolesław nie mógł ściągnąć swych wierzytelności, nadto przez upominanie się o takowe stracił klientelę. Zapasów kasowych nie posiadał, nie mógł swych wierzycieli zaspokoić i stał się niewypłacalnym. Mógł jeszcze jakiś czas ratować się pożyczaniem gotówki na weksle, ale widocznem mu było, że tą drogą nie uratuje się, ale najwyżej, że sprawę przewlecze. Nie pozostało mu nic innego, tylko albo przybrać sobie spólnika z kapitałem, a potem z nim dochodami dzielić się, lecz przedsiębiorstwo nie było tego rodzaju, aby dwie rodziny wyżywić mogło,—lub też zlikwidować albo w całości sprzedać handel. Wybrał tą ostatnią formę i handel swój sprzedał w całości zasobniejszemu kupcowi, który przyjął na siebie wszelkie zobowiązanie handlowe, a zamiast bilansowej nadwyżki zł. 10.000 zapisał mu 2000 zł. w gotówce. Z tego rezultatu rozwiązania p. Bolesław musiał się czuć bardzo zadowolonym, albowiem nikogo nie skrzywdził, chyba samego siebie i żonę, z której posagu uronił 3000 zł., ale uratował imię uczciwego człowieka. Z tym uratowanym skromnym kapitalikiem utworzył sklepik towarów mięszanych w jednem z mniejszych miasteczek, gdzie z powodu tańszego życia z skrzętnej pracy można skromnie wyżyć i utrzymać rodzinę.

Otóż nie wystawne urządzenie handlu, wysokie ceny, niegrzeczne traktowanie gości lub rozrzutność były powodem upadku p. Bolesława, ale złożyły się na to inne przyczyny, jako to: niedostateczny kapitał zarodowy, niewzględne przeciążenie się zapasami, a głównie lekkomyślne dawanie towarów na kredyt. Dając na kredyt oszukiwał sam siebie, że handel dobrze idzie. W rzeczywistości jednak, ci rzekomi przyjaciele zabrali mu tylko towar, a nie dali monety, wyzyskali jego niedoświadczenie, a stali się jego wrogami i przyczynili do jego ruiny.

Nie zbankrutował jednak p. Bolesław, jak to *Obronie* podobało się wypowiedzieć, albowiem do bankructwa potrzebną jest zła wola i oszukańczy zamiar, a tego mu zarzucić nie można i od wielu lat nie mieliśmy we Lwowie wypadku „bankructwa" chrześcijańskiego handlu, zdarzały się tylko „upadłości" spowodowane najczęściej, wyżej przytoczonemi przyczynami.

O pisowni polskiej.

Dziwna rzecz, że pomimo zabiegów nie można u nas doprowadzić do jednostajności w pisowni. Niejednostajność ta głównie okazuje się w wyrazach obcego pochodzenia, bo filology i wszyscy ci, którzy się kiedyś uczyli łaciny i greczyzny, tak przywykli do pisowni łacińskiej, iż chcą ją zatrzymać także w naszym języku, zezwalając tylko na małą zmianę, którą w języku polskim koniecznie uczynić potrzeba, jeżeli się uwzględnia głosownię polską jak n. p. Austrya zamiast Austria. Ci, którzy się nie przejęli łaciną, piszą wyrazy tak, jak się je wymawia, i odrzucają wszelkie wywody i wyjaśnienia gramatyczne w tej sprawie — Powoływanie się zaś na utarty zwyczaj lub na tradycyę ortograficzną w „Prawidłach pisowni", nie nie dowodzi, bo n. p. przed 60 laty był zwyczaj utarty pisać i drukować „moy, moya, moye", a jednak dziś nie można żądać, żeby tak pisano.

Sądzę, że w obcych wyrazach pisownia powinna się stosować do wymowy, tembardziej, że sami wytrawni filology odstępnią od swych zasad, a uwzględniają wymowę. W szkołach przecież bezwzględnie uprawiają ten system filologiczny, a jednak tu i ówdzie natrafić można na wyjątki od ogólnej reguły. Oto w Wypisach na III kl. gimnazyalną w ustępie 64 wszędzie wydrukowano „Mariposa" zamiast „Maryposa"; w Wypisach zaś na klasę IV widzimy wyraźnie w ustępie 37, że tam wszędzie wydrukowano „Dydiuk", a przecież po głosce „d" według tego systemu nie może stać samogłoska i.

W pisowni tej gra główną rolę zapatrywania i dlatego trudno tu o zgodę, tem bardziej że gramatyka sama popiera taką samowolę w pisowni: to też nic dziwnego, że jednostajności dotąd nie ma, chociaż 30 lat minęło od zaprowadzenia w szkołach naszych gramatyki Małeckiego.

P. Małecki, wykładając gramatykę roku $186^1/_2$, powiedział raz, że uczynił wiele zmian w dotychczasowem pojmowaniu gramatyki i że wypadało ich uczynić jeszcze więcej, lecz że na razie nie chciał wprowadzać tyle nowości, bo dosyć będzie na to czasu w późniejszych wydaniach to uskutecznić. To też wszelkie nowości w późniejszych wydaniach uważano za postęp wynikły z głębszego namysłu: a zatem jako coś lepszego; ale gdy w dalszych wydaniach odrzucał te ulepszenia, a cofał się do dawniejszych zapatrywań, nic więc dziwnego, że się nasuwały wątpliwości, która też forma jest lepsza, i że zaczęto pisać rozmaicie, według tego, jak się kto uczył, albo jak się przyzwyczaił, albo na koniec jak uważał podług swego mniemania za lepsze.

Ażeby to cofanie się w gramatyce udowodnić, dość przytoczyć, że w wydaniu pierwszem polecono pisać n. p. „komedya" w II przyp. l. mn. komedyi, a w wydaniu trzeciem komedyj; teraz zaś pisze się komedyi. — Dobitniej uwydatnia to cofanie się deklinacya przymiotnikowa. Dawniej w przyp. VI l. mn. pisano końcówkę ymi (imi) tylko w zawodzie rzeczownikiem, t. j. przy rzeczownikach męskich osobowych; Małecki odrzucił zawody i kazał pisać w rodzaju męskim bez różnicy końcówkę ymi (imi) a w rodzaju żeńskim i nijakim emi. Później zgodnie z gramatyką starosłowiańską polecił we wszystkich 3 rodzajach pisać ymi, a teraz każe pisać tak, jak przepisał w wydaniu pierwszem. Czyżby nie lepiej było pozostać zawsze przy regule pierwszej?

Wypada wspomnieć tu także o końcówkach ym (im) i em w VI i VII przyp. liczby pojed.

W pierwszem wydaniu gramatyki w §§ 226 i 227 wyjaśnia autor, że temi końcówkami powinniśmy rozróżniać przypadki, a nie rodzaje i że to błędne rozróżnianie rodzajów wprowadził Kopczyński za przywodem Szylarskiego. Jak łatwo mógł tu Małecki sprostować ten błąd, polecając pisać tak, jak duch języka wymaga. Nie uczynił jednak tego, bo — jak nam wyjaśnia — naród przyjął już to mylne zalecenie Kopczyńskiego. Aby naród przyzwyczaił się tak mylnie pisać, szczególnie w Galicyi, dla której tę gramatykę napisano i gdzie jej od początku w szkołach używają, o tem bardzo wątpię; twierdzę raczej, że ten błąd dopiero Małecki utrwalił w narodzie. Wiemy bowiem dobrze, że w Galicyi do połowy b. w. nie uczono wcale gramatyki polskiej, bo tylko w kl. I (teraźniejszej II) uczono dzieci 7 mio lub 8 mioletnie gramatyki polskiej, obejmującej stronic podobno 48, a rozpoczynającej się zdaniem: „Zrazu rozmawiali ludzie na migi." I to uczono tej gramatyki nie ze względu na język, lecz głównie dlatego, żeby dzieci obznajomić z formami gramatycznemi i ułatwić w ten sposób naukę gramatyki niemieckiej.

Łatwo tedy pojąć, że taka nauka gramatyki polskiej u dzieci tak młodych, które się potem wszystkich przedmiotów uczyły po niemiecku (ja sam uczyłem się w szkole ludowej religii z konieczności po niemiecku), nie mogła utrwalić żadnych zasad gramatycznych. Z tego wynika, że gdyby autor gramatyki w roku 1863 był odstąpił od Kopczyńskiego, toby utrwalił to, co jest dobre, a nie to, co błędne, bo stosunki w Galicyi były wówczas potemu. Czy dziś nie dałoby się to jeszcze naprawić, to trudno orzec; jakkolwiek jestem zdania, że na poprawę zawsze jest czas, nie koniecznie tylko pod względem moralnym.

Uczę od 30 lat z małymi wyjątkami prawie zawsze w którejś klasie języka polskiego i przekonałem się, że uczniowie właśnie w tych końcówkach błądzą najczęściej, a zdarzy się to nieraz i w kl. VIII, co łatwo pojąć, boć przecież rozróżnianie rodzajów nie odpowiada duchowi języka. Przypuszczam tedy, że rozróżnianie przypadków łatwiejby się dało utrwalić u młodzieży a tem samem i u narodu, jako odpowiadające temu duchowi.

To nie jest jedyny przykład ważny takich przemian, można ich przytoczyć więcej. Tak n. p. pisano: upadłszy, przegryzłszy, a w jednem z późniejszych wydań (podobno V) polecono pisać: upadszy, przegryzszy; teraz znowu pisze się, jak dawniej. — Albo w IV przypadku liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich, zakończonych na a, była według pierwszych wydań końcówka ę; później przy niektórych wyrazach polecono końcówkę ą, a teraz znowu ę: tak że n. p. msza, brzmiała w IV przypadku mszę, potem mszą, a teraz mszę.

Przy takich przemianach zdarza się więc, że to, czego się uczeń nauczył w klasach niższych, okazuje się w wyższych jako mylne. Nadto professorowie muszą każde wydanie studyować gruntownie do najdrobniejszych szczegółów, bo zdarzało się już, że profesor wytknął uczniowi w zadaniu błąd jakiś, a uczeń, posiadający właśnie najnowsze wydanie gramatyki, wykazał profesorowi, że to właśnie nie jest błędem. Czy taka chwiejność w gramatyce może ustalić pisownię polską, to pozostawiam czytającemu te uwagi do bezstronnego orzeczenia.

Nie mogę tutaj pominąć jeszcze jednej uwagi. Oto w pisowni polskiej używa się znaku z raz na oznaczenie głoski, to znowu na oznaczenie miękkiej spółgłoski i stąd powstają pewne wątpliwości. Tak np. w Warszawie żyje obecnie literat nazwiskiem Korzon; ale jak przeczytać jego nazwisko, tego wielu nie wie: to też jedni czytają je Ko-rzon, inni Kor zon, a są i tacy, którzy czytają tu z niemiecka z jak ȝ. We Lwowie jest profesor konserwatoryum muzycznego Kurz, którego nazwa może być albo czysto polska i pochodzić od rzeczownika kur w formie dawnej przymiotnika kurz—kurzy, a wtenczas wypadałoby tę nazwę czytać tak, jak czytamy nazwę prof. krakowskiego „Świerz"; albo to jest nazwa nieniemiecka i wtenczas trzeba czytać z jak ȝ.

Gdybyśmy wprowadzili do naszego alfabetu nowy znak na oznaczenie miękkości, nie byłoby tych wątpliwości; a przecież dziwne to jest, że Polak nie wie, jak właściwie przeczytać polski wyraz. — Że to nie jest taka trudna sprawa, starałem się to praktycznie okazać, drukując Żywot Szymona Bardzińskiego. Krytykowi krakowskiemu (*Przegląd polski* 1896, styczeń) nie podobała się bardzo ta nowość; a na poparcie swego oburzenia powołał się na powagę w sprawie alfabetu, bo na Parkossa. I dziwna rzecz zaszła tu, bośmy się u Parkossza zeszli razem; ja bowiem na podstawie „obiecadła" Parkossa wprowadziłem tę zmianę i uwidoczniłem to odsyłaczem na str. 4. Nawet do autorstwa tego znaku przyznać się nie mogę, gdyż znach dziś się on nietylko u Parkossa, Zaborowskiego i Seklucjana (Malinowski. Krytyczna gramatyka, Poznań 1870, Tabl I, kol. III V i VI w. 64), ale także u Orzechowskiego, Kochanowskiego, Górnickiego i Januszowskiego (tamże kol. VII—X, w. 62).

W Złoczowie dnia 1 lutego 1899.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

Rozruchy chłopskie.

Z Bukaresztu donoszą nam: W okolicach między Dunajem a Oltą wybuchły groźne zaburzenia chłopskie. Wywołali je głównie agitatorzy socyalistyczni, a zwłaszcza przywódca socyalistów rumuńskich Jan Nadeie, redaktor pisma *Lumea Nana*. Za punkt wyjścia do rozwinięcia teraźniejszej agitacyi posłużyła mu ta okoliczność, iż senat rumuński odrzucił projekt ustawy o utworzeniu banku włościańskiego. Ustawa ta nadawała projektowanemu bankowi prawo pierwszeństwa do zakupna obszarów dworskich, wystawionych na przymusową lub dobrowolną licytacyę. Obszary te miał bank następnie parcelować i parcele sprzedawać chłopom na długoletnie spłaty. Teraz opowiadają agitatorzy, że car jako najwyższy protektor Rumunii chciał aby ustawa ta przyszła do skutku i aby biedni chłopi za bagatelne kwoty przyszli w posiadanie gruntów pańskich, bojarowie jednak nie dopuścili do tego i sprzeciwili się nawet woli carskiej. Między chłopami krąży nawet petycya do cara ze skargą na króla Karola, że idzie ręka w rękę z bojarami przeciw chłopom. Te opowiadania tak zapaliły umysły chłopskie, iż zachodzi obawa groźnych wybryków. Do miejscowości najbardziej zagrożonych wysłano kilka batalionów strzelców, a w stolicy Rumunii koncentrują znaczne siły wojskowe. Na skuteczność interwencyi wojskowej zapatruje się wielu z niedowierzaniem, gdyż propaganda socyalistyczna szerzy się już nawet wśród armii. Ludzie poważni, trzeźwo patrzący na stosunki, dawno już ostrzegali rząd i ciało prawodawcze, aby położyły koniec zdziczeniu obyczajów, wywołanemu i podsycanemu przez nieuczciwą agitacye, gdyż w przeciwnym razie dojść może do jakiegoś kataklizmu.

Dzięki nieograniczonej swobodzie prasy w Rumunii i swobodzie słowa zyszania się prowadzili socyaliści już od szeregu lat systematycznie swe dzieło zniszczenia a najpodatniejszy grunt dla siebie znajdowali wśród ciemnych mas chłopstwa. Doszło już do tego, że w miejscowościach bardziej oddalonych od miast mających załogi wojskowe lub od brzegów Dunaju, co którym krążą statki wojenne, właściciele dóbr ziemskich za żadną cenę nie chcą zamieszkać w swoich wsiach, gdyż nie są tam pewni ani życia ani mienia. Skupiają się więc w większych miastach, a posiadłości swoje wydzierżawiają za niesłychanie niską tenutę ludziom odważnym, którzy pracują w dzień uzbrojeni od stóp do głów wraz z najętą służbą, również uzbrojoną, a w nocy otaczają swe domostwa licznemi strażami. Dzierżawcy tacy prowadzą wprawdzie gospodarkę rabunkową, ale i na to pozwalają bojarowie, gdyż wolą mieć bodaj jakikolwiek dochód ze swych posiadłości aniżeli zostawić je bez użytku na pastwę rozwydrzonego chłopstwa. Stosunki te trwają już kilka lat, a ostatniemi czasy jeszcze bardziej się zaostrzyły, dzięki temu, że liberałowie rumuńscy chcąc pokonać konserwatystów zawarli przy ostatnich wyborach w wielu okręgach pakty z socyalistami. To też za rządów liberalnych wzmogła się agitacya socyalistyczna niesłychanie, a na prowincyi powstało przeszło siedmdziesiąt klubów socyalistycznych, z których wychodzi hasło do rozruchów. — Jeśli nie powiedzie się rychło ich uśmierzyć, w takim razie nastąpi prawdopodobnie częściowa mobilizacya armii rumuńskiej i liczba garnizonów wojskowych na prowincyi zostanie znacznie powiększona.

Z izby sądowej.

Lwów 5 stycznia.

(*Z irytacyi do oszczerstwa*).

Kupiec, zamieszkały na ulicy Żółkiewskiej, Józef Diner, zirytowany tem, że służąca, którą przyjął, Marya Wojciechowska, wnet po wstąpieniu opuściła służbę, oskarżył ją o kradzież 10 koszul wartości 20 zł. Wojciechowską aresztowano, a gdy po 14 dniach okazało się, że oskarżenie jej przez Dinera było niesłuszne, Wojciechowską wypuszczono na wolność, a wytoczono proces karny przeciw Dinerowi i jego żonie Ewie, która była właściwą autorką tego oszczerstwa i na policyi złożyła rozmyślnie krzywdzące Wojciechowską zeznanie. Sąd skazał Dinera na 4 miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię oszczerstwa, a Dinerową na 2 miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa, popełnionego przez złożenie fałszywego świadectwa.

* * *

Lwów 6 lutego.

(*Kradzież*).

Przed sądem przysięgłych stawał dziś Ignacy Alikowski, lat 36 liczący czeladnik ślusarski, rodem z Warszawy. W październiku zeszłego roku wkradł się on do pewnego prywatnego mieszkania w nieobecności lokatorów i zabrał trzy zegarki, złote kólczyki, brylantowy pierścionek i inne drogocenne przedmioty wartości blisko 500 zł. W obawie przed policyą Alikowski wyjechał do Krakowa i tam trwonił pieniądze, ukrywając się pod fałszywem nazwiskiem Borowski, gdyż jeszcze przed kilku laty wydalono go ze wszystkich krajów koronnych monarchii. Policya wpadła jednak na trop złodzieja i uwięziła go. Usprawiedliwiał on się, że do kradzieży popchnęła go nędza, miał bowiem żonę i dwoje dzieci. Wobec tego jednak, że kradzież była tak wysoką, a Alikowski po dokonaniu jej trwonił pieniądze, okoliczność ta nie przedstawia się jako łagodząca.

Rozprawa trwa dalej — wyrok zapadnie popołudniu.

Kronika.

Lwów 6 lutego.

Kronika karnawałowa. Z Doliny donoszą nam o olbrzymiem powodzeniu dorocznego balu, jaki tam odbył się w sobotę. Sala „Sokoła" była przepełniona gośćmi ze Lwowa, Stryja, Bolechowa, Krechowic i miejscowymi. Ochocza zabawa trwała do białego dnia. Podczas przerw w tańcu miejscowe koło śpiewackie, posiadające dzielnych tenorów, jakich tylko klimat górski może wypielęgnować, uprzyjemniało wieczór produkcyami wokalnemi.

P. Stanisław Szczepanowski złożył mandat posła sejmowego z miasta Kołomyi, motywując rezygnacyę swą złym stanem zdrowia.

Z Czytelni katolickiej. Treścią pogadanki wtorkowej (7 b. m.) w Czytelni katolickiej, będzie

przez prof. Leona Cilińskiego „O hymnach Jana Dantyszka, humanisty polskiego“. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Hojny dar. Dr. Rydygier złożył na ręce p. namiestnika tysiąc koron na budowę kościoła im. św. Elżbiety we Lwowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło asystentowi kolei państwowej w Rozwadowie panu Władysławowi Pędzimężowi, zmienić nazwisko „Pędzimąż“ na „Rabczański“.

Stowarzyszenie przeciw plotkom. Otrzymujemy następujące pismo: Obmowa, zazdrość i zawiść, tak dzisiaj powszechne, przynoszą nieraz bardzo dotkliwą szkodę nietylko jednostkom, ale i całym rodzinom. Dlatego podnoszę myśl założenia Towarzystwa, którego członkowie byliby obowiązani do przeciwdziałania temu wszystkiemu, co do szerzenia obmowy, zawiści i zazdrości się przyczynia.

Kolej lokalna Dolina-Wygoda. Prezydent ministrów udzielił pp. Bertoldowi i Arminowi Popperom wspólnie z Wilh. dr. Sternem, adwokatem we Wiedniu zezwolenia na utworzenie towarz. akcyjnego pod firmą „Kolej lokalna Dolina-Wygoda“.

Festyn szczęścia Towarzystwa łyżwiarskiego odbył się wczoraj przy wielkim napływie publiczności tak na torze jak i na widowni. Pogoda sprzyjała prześliczna i lód także, po silniejszym przymrozku nocnym zadowolnił w zupełności amatorów ślizgawki. Bawiono się więc doskonale a niejeden wybraniec losu, obdarzony piękną i cenną wygraną, powracał szczęśliwy do domu. Pozostało jednak jeszcze nieodebranych piętnaście premii, które do powtórnego rozlosowania przeznaczone zostaną w następną niedzielę.

Gminny podatek czynszowy. Z upoważnienia Rady miejskiej magistrat lwowski pobierać będzie w r. b. podatek gminny czynszowy według stopy progresyjnie procentowej, a mianowicie: do 300 zł. 3%, do 600 zł. 4%, do 3.000 5%, nad 3.000 zł. 10%.

Między buforami dwóch wagonów znalazł śmierć przy przesuwaniu pociągów przed kilku dniami w Oświęcimie robotnik kolejowy Henryk Hentzel.

Walne zgromadzenie Towarz. św. Salomei odbyło się w piątek w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Jadwigi Paparowej. Towarzystwo dzieli się na trzy oddziały. Pierwszy z nich, konferencya M. Boskiej pod przewodnictwem p. Maryi Gostyńskiej, liczył 21 członków czynnych i 9 wspierających, wspierał 47 wdów i 43 dzieci, miał dochodu 1270 zł. 16 ct., rozchodu 1199 zł. 30 ct. Oddział drugi, konferencya św. Mikołaja, miał 14 członków czynnych, 35 wspierających, opiekował się 35 wdowami i 50 dziećmi. Przychód wynosił 1650 zł. 23 ct., rozchód 1361 zł. 16 ct. Konferencyi przewodniczyła zrazu p. Stefania Mikslowa, a następnie p. Marcela Thulliowa. Oddział III, konf. św. Anny pod przewodnictwem p. Amalii Andrzejowskiej, liczył 29 członków czynnych i 42 wspierających, opiekował się 61 wdowami i 57 dziećmi, dochodu miał 2163 zł. 66 ct., rozdał 2122 zł. 48 ct, oraz trzysta sztuk bielizny i odzieży. Zarząd centralny miał dochodu 3047 zł. 16 ct., rozchodu 2799 zł. 6 ct. Kierownikiem duchownym Towarzystwa św. Salomei był ks. prałat Gnatowski, w filii M. Boskiej ks. proboszcz Chęciński, w filii św. Mikołaja ks. kan. Gorazdowski. Po odczytaniu sprawozdania wybrany został na rok 1899 dotychczasowy wydział, złożony z pp. Jadwigi Paparowej przewodniczącej, Aurelii Andrzejowskiej i Melanii Ochenkowskiej zastępczyni, Heleny Thullie skarbniczki, Stanisławy Obtułowiczowej i Malwiny Titz sekretarek. Ks. kan. Teodorowicz zakończył zebranie pięknem przemówieniem.

Pogrzeb Kossaka odbył się wczoraj po południu, ale nie jak zapowiedzianym był o godzinie 3-ciej, lecz znacznie później, gdyż w ostatniej chwili postanowiono zabalsamować zwłoki zmarłego. Przy współudziale niezmierzonych tłumów wyruszył kondukt pogrzebowy z przed domu żałoby, gdzie chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał pieśni żałobne, poczem imieniem malarzy pożegnał zmarłego artysta-malarz Benedyktowicz. Kondukt, w którym wzięli udział reprezentanci akademii umiejętności, uniwersytetu, dziennikarstwa i sfer artystycznych i liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, posuwał się następnie ul. Zwierzyniecką, Wiślaną do rynku, gdzie zatrzymał się przed domem „Koła literacko-artystycznego“, którego zmarły był prezesem. Tu przemówił Michał Bałucki, a następnie prof. uniwersytetu Maryan Zdziechowski. Potem ruszył orszak w dalszą drogę ulicami: Floryańską, Basztową i Lubicz aż na cmentarz, gdzie stanął już o zmierzchu. Po pokropieniu zwłok przez ks. kanonika Drohojowskiego złożono je do grobu.

Wśród mnóstwa wieńców niesionych przed trumną wyróżniały się wieńce wszystkich pism ilustrowanych warszawskich i wieniec lwowskiego Koła literacko-artystycznego, niesiony przez pp. Czapelskiego, Harasimowicza i Sozańskiego, który reprezentował także dyrekcyę lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Do rodziny zmarłego nadeszło zewsząd mnóstwo telegramów. Między nimi znajduje się też telegram kondolencyjny Cesarza Wilhelma II, zaadresowany do Wojciecha Kossaka, a wysłany nie przez kancelaryę cesarską, lecz osobiście przez cesarza, który go swem imieniem podpisał.

Ogólny wiec kupców. Pan Stanisław Markiewicz, radny miejski i senior kupiectwa lwowskiego, proponuje swym kolegom urządzenie we Lwowie ogólnego wiecu kupieckiego, motywując następująco jego potrzebę: „Przed tygodniem wniesiono do mnie zażalenia z Przemyśla, Jarosławia i Kołomyi, prosząc o interwencyę w izbie handlowej i u odnośnych władz, aby ukróciły samowolę wojskowych kantyn i menaży, które sprzedają towary cywilnej publiczności. Odpowiadając interesentom zażądałem wykazania świadkami faktów, a dopiero po zebraniu dowodów można będzie i należy przeciw takim nadużyciom akcyę wdrożyć. Menażom i kasynom wojskowym wedle odnośnego obowiązującego jeszcze najwyższego patentu, nie wolno poza obręb koszar sprzedawać towarów i napojów, ale tylko żołnierzom i oficerom mieszkającym w obrębie koszar, na ulicę nie wolno jest nawet oficerom wydawać, a tem mniej cywilnej publiczności za protekcyą oficerów. Przed dwoma laty miałem natomiast dowody, że nawet kasyno miejskie we Lwowie pobierało wino z cytadeli; czy i teraz ten proceder praktykuje się na cytadeli, a może i w innych koszarach, na razie nie wiem. Wojskowość opłaca na kolejach do minimum zniżoną taryfę przewozową przy sprowadzaniu wiktuałów, artykułów spożywczych, wina i palonych napojów. Menaże wojskowe nie opłacają podatku zarobkowego, nie płacą za lokale sprzedaży, ani za usługę w nich, jakże więc kupiec ponoszący powyższe ciężary, a obok tych jeszcze inne ciężary publiczne, może konkurować z menażami?“

Dlatego doradza p. Markiewicz urządzenie ogólnego wiecu kupieckiego, ażeby obok akcyi społeczeństwa, także kupcy sami o tych nieprawidłowych stosunkach szerzej pomyśleli i poczynili w celu ich usunięcia odpowiednie kroki.

Nowa kolej. Przed rokiem Sejm przekazał Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia petycyę magistratu miasta Jaworowa o wyjednanie u rządu przeprowadzenia budowy kolei lokalnej przez Jaworów w jakimbądź kierunku, a mianowicie z Rawy przez Jaworów, Sądową Wisznię do Sambora, lub ewentualnie z Janowa przez Jaworów do Radymna lub Jarosławia. Badania, przeprowadzone przez Wydział krajowy wykazały, że sprawa budowy tej kolei nie ma na razie szans powodzenia, zwłaszcza w kwestyi przyczynienia się stron interesowanych do kosztów budowy. Wydział powiatowy w Rawie uważa budowę kolei Rawa ruska-Sokal za pożądaną. Wydział powiatowy w Samborze uważa również budowę tej linii za pożądaną, jednakowoż wyraża przekonanie, że wobec budowy kolei państwowej Lwów-Sambor, nowa linia do Sądowej Wiszni odgałęziałaby się od linii Lwów-Sambor dopiero przez granicę powiatu. Rada powiatowa w Rudkach oświadczyła, iż do budowy kolei Jaworów-Sambor nie przyczyni się żadną subwencyą. Rada powiatowa w Mościskach uważa budowę kolei z Rawy przez Jaworów, Sądową Wisznię do Sambora nie tylko za pożądaną, lecz wręcz konieczną, ale do kosztów budowy z powodu znacznych długów, mogłaby jedynie bardzo skromnym datkiem się przyczynić. — Wydział powiatowy jarosławski nie widzi wielkich korzyści dla powiatu z budowy kolei Janów-Radymno lub Janów-Jarosław. Wydział powiatowy w Jaworowie uważa linię z Janowa do Radymna lub Jarosławia za nader potrzebną dla ekonomicznych interesów miasta Jaworowa i powiatu. Prócz datków stron interesowanych w gruncie i materyale, reprezentacya powiatu i miasta Jaworowa ofiarowałyby na rzecz budowy linii po 100.000 zł. Wydział powiatowy w Gródku oświadczył, że nie może przyczynić się do kosztów budowy tej linii. Galicyjski bank hipoteczny, zapytywany, jako koncesyonaryusz kolei Lwów-Janów, czy zamierza przystąpić do budowy linii Janów-Jaworów, oświadczył, że stanowczej odpowiedzi na to obecnie dać nie może, co zaś do kierunku tej linii, uważa trasę przez Jaworów za niekorzystną, jako przecinającą okolicę bezleśną, mało zaludnioną i do kolei Lwów-Kraków zanadto zbliżoną.

Bal prasy. Karnety, zamówione dla balu prasy, już nadeszły i przedstawiają się niezwykle korzystnie. Zarówno forma zewnętrzna, jakoteż całe wewnętrzne ich wykończenie, wyróżniają je na pierwszy rzut oka od przeciętnych, szablonowych wyrobów tego rodzaju, nadto karnety tegoroczne, zalecają się praktycznością, dzięki czemu i po balu pozostaną dla uczestniczek miłą pamiątką.

Posiadacze kart honorowych, niosą swe datki adresować wprost i bezpośrednio do protektorki balu, pani marszałkowej hr. Badeniowej, (ul. Trzeciego Maja l. 6).

Od prof. Baudouina de Courtenay otrzymujemy pismo, w którem on prostuje następujące punkta notatki naszej z d. 13 stycznia br.

1) Nieprawdą jest, jakobym „na swych wykładach oprócz filologii dotykał także innych tematów, mianowicie politycznych, nawet z zakresu bieżącej polityki i propagował pewne idee, które mię stawiały w rzędzie namiętnych zwolenników skrajnych teoryj politycznych“. Natomiast prawdą jest, że wszystkie moje wykłady były częściami nauki, przezemnie tu reprezentowanej, tj. językoznawstwa porównawczego, że więc żadnych wykładów z zakresu polityki nie ogłaszałem, i że nareszcie w wykładach swoich nigdy nie dotykałem kwestyj, nie wiążących się ściśle z objaśnianiem zjawisk językowych.

2) Nieprawdą jest, jakoby żona moja „poczęła pisywać w Krakowie za granicę korespondencye, wynoszące pod niebiosa partyę socyalistyczną w Krakowie i w Galicyi i jej przywódzców i przedstawiające ich jako ludzi niesłychanie wielkich talentów, nadzwyczaj szlachetnego serca, ogromnego rozumu, wielkiego poświęcenia etc., a natomiast wszystkie inne, a zwłaszcza konserwatywne stronnictwo w świetle jak najbardziej czarnem“. Natomiast prawdą jest, że żona moja pisywała artykuły i korespondencye jedynie do petersburskiego *Kraju*, a w artykułach tych i korespondencyach oceniała wszystkie stronnictwa i ich przedstawicieli spokojnie, objektywnie i bez zaciekłości stronniczej. O tem łatwo może się przekonać każdy, kto, nie dowierzając kursującym między publicznością plotkom, zechce sam przeczytać tak owe artykuły i korespondencye, jakoteż wydane w Krakowie „Sylwetki polityczne“, będące uzupełnionym przedrukiem kilku artykułów z *Kraju*.

Prof. dr. J. Baudouin de Courtenay.

Upadłość Reginy Hochwald, kupcowej w Krakowie i Simona Alstera, właściciela handlu korzennego w Baligrodzie, ogłasza wiedeński związek wierzycieli.

Dynamitardzi. W miejscowości Saint Samons eksplodowała w piwnicy jednego z domów rozpusty maszyna piekielna. Wybuch nastąpił podczas nieobecności mieszkańców i z tego powodu, nikt z ludzi śmierci nie poniósł, ale dom został zrujnowany, co spowodowało znaczne szkody. Policya aresztowała już trzy indywidua podejrzane o ten czyn zbrodniczy.

Licytacya ruchomości. Sąd powiatowy w Jaśle ogłasza, że dnia 21 lutego o godzinie 8 przed południem sprzedane będą, w Skołyszynie w pałacu p. Stanisława Klobasy Zrenckiego w drodze publicznej licytacyi: sprzęty pokojowe, kosztowne urządzenia salonowe, obrazy olejne i akwarelowe, dywany, fortepian, urządzenie sali jadalnej, urządzenie kuchenne, żyrandole i srebro stołowe, kompletne serwisy porcelanowe, powozy, zaprzęgi wyjazdowe, pościel i różne drobniejsze przedmioty.

Zmarli. We Lwowie dr. Włodzimierz Budzynowski, naczelnik biur Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lat 40. — W Rohatynie Emilia Zawirska, wdowa po radzcy sądowym, lat 74.

Ofiary. Jadwiga hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi złożyła w naszej administracyi 5 zł. na zupę rumfordzką, którą to kwotę odesłaliśmy do handlu p. Drexlera.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 2, w poł. — 1 R. Bar. 761. Podnosi się. Śnieg.

Drobne ogłoszenia.

Sprzedam znaczną ilość mojej własnej szczeciny. Kasper, rzeźnik na Bajkach.

Młoda dama, wygrawszy na tomboli szlafrok męski, poszukuje do takowego męża.

Kasyer, nie posiadający kaucyi, ale który ma w Ameryce teściową — poszukuje posady.

Zginął piesek — ktoby go odniósł p. Piperkowskiej, otrzyma codziennie od 11—12 godziny — guldena.

2 dziewki umiejące się ze świniami obchodzić, poszukują posady jako takie.

Panna z powodu wyjścia za mąż, może odsprzedać ładnego pudla. (*Faun*).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We wtorek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego i Teresy Arklowej. We środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edm. Rostanda.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Opera. W sobotę przedstawiono po raz pierwszy w tym sezonie „Tanhäusera“, a powitalny występ wielkiego artysty p. Bandrowskiego, jakoteż p. Arklowej, zwabił tłumy publiczności do teatru Skarbkowskiego. Publiczność przyjmowała artystów entuzyastycznie, obsypując ich serdecznymi oklaskami. Szczegółowe sprawozdanie o wykonaniu tej opery w obecnym sezonie i w nowej obsadzie niektórych partyj umieścimy po następnem przedstawieniu jej, które odbędzie się we wtorek.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 4 lutego.

(Z). Najśmielsi nawet spekulanci doznają pewnego uczucia lęku na widok tej prawdziwie szalonej gry, jaka od pewnego czasu kultywowana jest w alpinach. Kurs tych akcyi dosięgnął dziś 240, ponieważ zaś dywidenda za rok ubiegły wyniesie w najlepszym razie 8 złr., przeto oprocentowanie tych walorów, które tyle burzliwych faz już przechodziły, jest mało co wyższe niż konsoli angielskich, a jednak mimo to spekulanci wciąż je kupują i śrubują kurs ich dalej bez pamięci w górę. Zaiste mało jest w Austryi walorów, któreby miały tak awanturniczą przeszłość jak akcye Towarzystwa alpejskiego. Kilka razy nie miały one już prawie żadnej wartości, a dziś stoją o 140% powyżej pari, za kilka dni zaś jeszcze wyżej stać mogą. Towarzystwo alpejskie powstało przed laty z kilku przedsiębiorstw górniczych w Styryi i Karyntyi. Akcye alpejskie wypuszczono początkowo tylko na giełdzie paryskiej i to znacznie powyżej kursu nominalnego, który wynosi 100 złr., na giełdę wiedeńską dostały się dopiero wtedy, gdy spadły o kilkanaście procent poniżej pari. Na naszym targu spadały ustawicznie tak, że nawet 11 złr. za nie płacić nie chciano. Przez dłuższy okres akcyonaryusze nie otrzymywali żadnej dywidendy, w tym czasie jednak zarząd Towarzystwa alpejskiego pracował po cichu nad jego skonsolidowaniem i umorzeniem jego długów. Przed dwoma laty nastąpiła gruntowna zmiana właścicieli akcyi alpinów. Więcej niż połowę ich nabyło zasobne praskie Towarzystwo przemysłu żelaznego i kilku potentatów finansowych i od tego czasu datuje się niebywała hausa w alpinach. Kiedy ona się zatrzyma i na czem stanie, tego przewidzieć niepodobna, spekulanci, którzy dziś płacą za alpiny po 240 złr., pomimo, że dywidenda wyniesie tylko 8 złr., mówią, że za rok dywidenda ta wyniesie z pewnością co najmniej 12 złr., a za dwa lata jeszcze więcej. Skutkiem haussy w alpinach idą także praskie akcye żelazne wciąż w górę. Dziś podskoczyły one o 36 złr. na 1.078. Oprócz tych dwóch walorów spekulowano dziś także w akcyach fabryki broni, a zwyżkę ich (7 złr.) motywowane tem, że skoro armia niemiecka zaprowadza nowe karabiny to i austryacka będzie je musiała zaprowadzić, na czem fabryka broni w Steyr musi dużo zarobić.

W Berlinie odbędzie się w przyszłym tygodniu emisya niemieckich i pruskich konsoli za 200 milionów marek. Aby ułatwić tę operacyę, obniży bank niemiecki przed jej rozpoczęciem ponownie stopę procentową. — Z Londynu donoszą, że ogłoszono tam prospekt na nową pięcioprocentową pożyczkę chińską w sumie 2300000 funtów szterlingów w złocie. Kurs subskrypcyjny wynosi 97 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·75, węgierskie 397·—, Anglobanki 155·—, Uniony 315·50, Bankvereiny 274·75, Länderbank 244·75, Ludwik 210.80, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 257·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·45, austryacka złota 119·85, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·55, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Telegramy Przeglądu.

(*Depesze otrzymane wczoraj*).

Wiedeń 5 lutego. Dzienniki donoszą, że Koło polskie uchwaliło odbywać w razie potrzeby także podczas przerwy parlamentarnej posiedzenia klubowe we Lwowie lub w Krakowie.

Wiedeń 5 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza dziś mianowanie barona Aehrenthala ambasadorem austro-węgierskim w Petersburgu i margrabiego Pallaviciniego posłem w Bukareszcie.

Wiedeń 5 lutego. Dzienniki ogłaszają komunikat o przebiegu posiedzenia klubu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Klub oceniając sytuacyę, stworzoną ostatniemi zarządzeniami rządu, uznał za rzecz wskazaną, aby wiernokonstytucyjna wielka własność wobec ciężkiego dla interesów państwa przesilenia określiła ponownie z największym naciskiem i z całą stanowczością stanowisko, jakie zajmuje w myśl swych przewodnich zasad politycznych. Reprezentacya klubu poweźmie odpowiednie, powadze obecnej sytuacyi politycznej wskazane uchwały i wykonanie ich powierzy swemu komitetowi wykonawczemu.

(*Otrzymane dziś.*)

Wiedeń 6 lutego. Minister wyznań i oświaty zamianował pomiędzy innymi tajnego radzcę, członka Izby panów hr. Karola Brzezie Lanckorońskiego członkiem austryackiego archeologicznego instytutu.

Petersburg 6 lutego. Pomiędzy ministrem hr. Murawiewem a przedstawicielami mocarstw przy tutejszym dworze odbywają się obecnie narady celem ułożenia na podstawie znanych propozycyi rosyjskich ostatecznego programu dla konferencyi w sprawie rozbrojenia. Ze względu na pomyślny przebieg tych narad oficyalne koła petersburskie są pełne otuchy, iż projektowana konferencya nie będzie bez dodatnich rezultatów.

Madryt 6 lutego. W Bariss (prowincya Kadyks) srożyła się wczoraj straszna burza, od piorunów zginęło kilkanaście osób. Rzeki wystąpiły ze swych łożysk, wiele domów jest zburzonych.

Paryż 6 lutego. Pewien porucznik pułku piechoty należącego do 20 korpusu armii, spensyonowany już od dwóch lat, został tu aresztowany z powodu, że chciał wydać jakiś dokument mało ważny, ale dotyczący obrony narodowej. Rzecz wykryła się przypadkowo. Oto w pewnym wozie, który wpadł do rzeki i niedawno został wydobyty, znaleziono list, w którym były napisane następujące słowa: „Otrzymasz niebawem plan tej małej twierdzy i fotografie oficerów. Odpowiedz: poste restante Paryż“. Śledztwo wykazało, że autorem tego listu był ów porucznik, który zeznał, że nazywa się Durand i jest zastępcą handlowym.

Na bankiecie w Chateau-Neuf wydanym z okazyi otwarcia tramwaju, wygłosił prezydent Izby posłów Deschanel mowę, w której powiedział, że rok 1898 nie był dla Francyi szczęśliwym, ale chmury, które nagromadziły się od strony kanału Lamanche i wewnątrz Francyi poczęły się już rozpraszać.

Manila 6 lutego. Filipińczycy zaatakowali onegdaj po długo trwającym ogniu karabinowym miasto, zostali jednak przez Amerykanów odparci. Amerykanie zdobyli jedno działo i wzięli kilkunastu Filipińczyków do niewoli, przyczem 20 Amerykanów zostało zabitych a 125 rannych. Straty Filipińczyków nieznane.

Wiedeń 6 lutego. *Sonn- und Montags Ztg.* dowiaduje się w sprawie dyspozycyi co do zwołania sejmów krajowych, że sejmy górno i dolno-austryacki zwołane zostaną jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Reszta sejmów zwołaną będzie dopiero wówczas, gdy ukończone zostaną elaboraty, które sejmom będą pod obrady przedłożone. Specyalnie co do sejmu czeskiego, to zbierze on się dopiero w drugiej połowie przyszłego miesiąca i obradować będzie aż do połowy maja.

W sprawie odpowiedzi na zeszłoroczny adres do tronu sejmu czeskiego powzięta została przez rząd decyzya o tyle, że i tym razem odpowiedzi nie będzie.

Marszałek krajowy Czech ks. Jerzy Lobkovitz przybył tu wczoraj z Pragi i konferował z prezydentem ministrów hr. Thunem i ministrem skarbu Kaizlem. Na konferencyach tych omawiano sprawę zebrania się sejmu czeskiego i taktyki w postępowaniu odnośnie do ugody czesko-niemieckiej.

Przybył tu także wczoraj popołudniu namiestnik Galicyi hr. Piniński. Obecność jego, jak i wszystkich powołanych do Wiednia naczelników rządu w krajach koronnych stoi w związku z kwestyą zwołania sejmów.

Sonn- und Montags Ztg. donosi, że hr. Thun zwołał mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego i konserwatywnych wielkich właścicieli na konferencyę, która ma się odbyć w najbliższych dniach. Obecnie nie da się jeszcze przewidzieć, czy posłowie niemieccy wezmą udział w obradach sejmu, tyle tylko jest wiadomem, że posłowie radykalni tylko wówczas to uczynią, jeżeli cofnięte zostaną rozporządzenia językowe.

Na konferencyi mężów zaufania stronnictw opozycyjnych uchwalono rezolucyę, wzywającą posłów opozycyjnych do wytrwania w obstrukcyi aż do cofnięcia rozporządzeń językowych. Rezolucya zajmuje się sprawą języka niemieckiego jako państwowego i protestuje przeciw nadużywaniu § 14. W końcu wyraża ona swoje niezadowolenie stronnictwu katolicko-ludowemu.

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj umarł tu dyrektor teatru Jantscha w Praterze Henryk Jantsch.

Budapeszt 6 lutego. Przywódca socyalistów Aleksander Pfeiffer został skazany na pół roku więzienia za zbrodnię podburzania, której się dopuścił na zgromadzeniu ludowem w Nagy-Kata (Komitat peszteński).

Petersburg 6 lutego. Car z całą rodziną przeniósł się z Carskiego Sioła do Petersburga.

Madryt 6 lutego. Rada ministeryalna uchwaliła zwinięcie ministerstwa kolonii i upoważniła prezesa gabinetu Sagastę do restytuowania zawieszonych czasowo swobód konstytucyjnych.

W Alicante prokuratorowie państwowi wskutek zatargu z prezydentem miejscowego trybunału sądowego zaprzestali urzędowania.

Wiedeń 6 lutego. Z Miramare donoszą, że cesarzewiczowa wdowa Stefania zamierza około 1 marca udać się wraz z swoją córką arcyksiężniczką Elżbietą na dłuższą podróż, z której powróci dopiero w pierwszych dniach maja do Luxenburgu. W tych dniach przybędzie do Miramare wielki ochmistrz dworu cesarzewiczowej wdowy hr. Chołoniewski, celem ułożenia programu podróży.

Wiedeń 6 lutego. W zwołanem przez chrześcijańskich socyalistów zgromadzeniu, celem zaprotestowania przeciw niedojściu do skutku ustawy o podwyższeniu płacy sług państwowych, wzięło udział około 500 osób. Po odbytem zgromadzeniu usiłowali uczestnicy w liczbie 300 przemaszerować w zwartym pochodzie przed parlament, pochód doszedł w zupełnym porządku do Franz Josef quai, gdzie policya demonstrantów rozprószyła. Około sto osób zebrało się jednak ponownie i przeciągał wśród okrzyków przez ulice Rothenthurmstrasse i Singerstrasse. Obeszło się przy tem bez wypadku.

Algier 6 stycznia. Na przyjęcie Rocheforta zebrała się taka ogromna masa ludzi, że żandarmerya zmuszoną była wkroczyć dla utrzymania porządku. Członkowie ligi demokratycznej świstali nieustannie, a tłum odpowiadał okrzykami: „Precz ze zdrajcami“. Powstały bójki; wiele osób aresztowano. Na drodze do hotelu powtarzały się okrzyki: „Niech żyje Rochefort! Niech żyje Regis! Precz z żydami!“ — świsty i wrzawa.

W hotelu przyjmował Rochefort deputacye i przemówił z balkonu, pozdrawiając tłum zgromadzony przed hotelem. Obeszło się bez poważnego wypadku.

Z powodu tych rozruchów zasuspendował prefekt Algieru mera i radę municypalną.

Paryż 6 lutego. Najnowsze dochodzenia wykazały, że aresztowany wczoraj rzekomy oficer Durand nie jest owym poszukiwanym z powodu szpiegostwa oficerem; dokumenta znalezione u Duranda nie dotyczą obrony narodowej, są to tylko niemoralne fotografie, któremi Durand prowadził tajny handel.

Paryż 6 lutego. Beaurepaire powtarza w *Echo de Paris* swe twierdzenie, że zeznania świadków, przesłuchanych przez sędziów, prowadzących śledztwo w trybunale kasacyjnym w sprawie Dreyfusa, zostały zaraz nazajutrz wydane reprezentantowi jednego z obcych mocarstw.

Jaurès twierdzi w *Petite République*, że śledztwo przeprowadzone przez sędziów trybunału kasacyjnego nie wydało żadnego rezultatu.

Jak donosi *Radical*, wczoraj wieczór aresztowano jakiegoś oficera, którego nazwisko zaczyna się na literę B., pod zarzutem szpiegostwa.

Sofia 6 lutego. Obiegają tu pogłoski, że sobranie ma być rozwiązane i zostaną rozpisane nowe wybory.

Paryż 6 lutego. Dziennik *Radical* donosi, że aresztowanie oficera B. poprzedziło aresztowanie niejakiego N. B—x poddanego francuskiego, przydzielonego do niemieckiego biura informacyjnego w Bernie, który jest prostym oszustem, na jego bowiem fałszywe denuncyacye aresztowano dwu ajentów francuskich.

Nowy York 6 lutego. Pisma ogłaszają depesze z Manilli, wedle których krążowniki amerykańskie ostrzeliwują pozycye powstańcze na północ i na południe od miasta. Miasto samo zupełnie spokojne. Kobiety umieszczono na okrętach transportowych: jenerał Otis jest zupełnie panem sytuacyi.

Waszyngton 6 lutego. Oficalna depesza admirała Deweya z Manilli opiewa: Powstańcy przypuścili wczoraj w nocy ogólny atak na pozycye amerykańskie; walka trwa dzisiaj dalej. W ogóle akcya wypadła korzystnie dla Amerykanów, zyskali oni na terenie.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 lutego M. hr. Rumerskirch z Żółkwi. H. hr. Starzeński z Łowczyc. W. Roguska z córką z Tarnopola. K. hr. Firmian z Jaworowa. M. hr. Ziemięcka. T. Stryjński i L. Pruss Morelowski z Krakowa. J. Pajączkowski z Brodów. Z. Borowski z Laszek. F. Domański z Ubinia. Z. Lewakowski z Sanoka. W. Bartoszewski z Wiednia. W. Stawiarski z Jedlicz. K. Łstocki i M. Wojtowicz z Rohaczyna. K. Randuere z Watry mołd.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lutego. Kajetan Sołtan Abgarowicz z Dubienke. Emil Sauret z Paryża. Wiktor Wigura z Petersburga. Julia Fedorowicz z Zarebek. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. hr. Baworowski z Kopyczyniec. L. Kriser z Wiednia. Edgar Schnell z Starych Brodów. L. Wybranowski z Czortkowa. J. hr. Pruszyński z Wołynia. L. Berens z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 stycznia. F. Fieszar z Łańcuta. W. Czajkowski z Sarnik. W. Lange z Hamburga. F. Demel z Pragi. J. Kugler z Wołynia. D. Weinberger z Klosterneuburga. L. Budzynowski z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Komarnicki z Jarosławia. E. Szwestka z Brzeżan.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 6 lutego. P. Małecki z synem z Tarnopola. K. Marmarosowie z Karowa. Marya Stelicz z Stanisławowa. St. Kędzierski z Mereszczowa. W. Kraińscy z Perespy. L. Gorski i P. Janowski z Krakowa. P. Mojsowicz z Kołomyi. Wład. Krzyżanowski z Lisek. H. Wolferts z Czerniowiec. Inż. Majewski i K. Peszyński z Krosna. K. Jahn z Szczecina. J. Stemmer, H. Hessinger, K. Lewy, J. Baitz i M. Borgenicht.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95·20 do 95·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.90—98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.00 do 94·70.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·60.

Berlin 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 33·80.

Paryż 4 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·85. Mąka na miesiąc bieżący 45·60.

Budapeszt 6 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·79—9·80, na kwiecień 9.58—9·59, na październik 8·69—8·70, żyto na marzec 8·03—8·04; kukurudza na maj-czerwiec 4·82—4·83; owies na wiosnę 5·85—5·86; rzepak na sierpień 22—23. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya silniejsza. Pogoda śnieżna.

Wiedeń 6 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·62—9·63, na maj-czerwiec 9·37—9·38, żyto na wiosnę 8.21—8·22, kukurudza na maj-czerwiec 5.10—5.11; owies na marzec 6·16—6·17; rzepak 12·25—12·35; olej rzepakowy na luty 33—34. Tendencya lepsza. Pogoda pochmurna.

2)

Złodziejka.

(Dokończenie).

— Złoto! Ach! pewnie! Gdyby tam było złoto, moja córeczko, nie trzymałbym go tak pod kluczem, ale zaraz za nie kupiłbym dla ciebie jakiś klejnocik. Nie, gdzież tam, mam stosy rządowych papierów i zamykam się, żeby swobodnie przepatrywać te bazgroty.

* * *

Wyznaczony czas ślubu zbliżał się, a w oczekiwaniu tego dnia uroczystego Piotr i Janinka nie posiadali się z radości.

Raz przecież po tak długiem czekaniu, połączą się na zawsze.

Nagle rozeszła się wieść po okolicy, że p. Tourat puścił się niedawno na jakieś wielkie przedsiębiorstwa, do których wciągnął go bankier nieuczciwy i stracił ogromne sumy.

— Zrujnowany do szczętu — mówili niektórzy.

— Ba! Jeszcze mu tam został ładny mająteczek — mówili inni.

Piotr znając dokładnie interesy swego ojca, miał sobie za najpierwszy obowiązek wyznać całą prawdę Janince.

— Jesteśmy zupełnie zrujnowani — rzekł jej,—i dziś muszę z pracy rąk utrzymać i siebie i ojca. Przedtem byłem dla ciebie świetną partyą. Bylibyśmy mogli żyć w dostatkach i pozwolić sobie na niejedną przyjemność. Dziś co innego. Idąc za mnie, musiałabyś sobie wszystkiego odmawiać. Zwalniam cię z danego słowa.

Zamiast odpowiedzi, Janinka objęła go za szyję:

— Piotrze, kocham ciebie. Byłeś bogaty i chciałeś mnie bez majątku; dziś dopiero myśmy się zrównali. Pobierzemy się Piotrze i razem weźmiemy się do pracy. Mnie to nie nowina. Cóż znaczy wszystkiego sobie odmówić, byle tylko być razem, czyż można to nazywać niedostatkiem?

— A twój ojciec?

— Jemu to przecież wszystko jedno, bylem mu tylko nie była ciężarem!

Rozeszli się szczęśliwi i Piotr i Janinka, zadowoleni ze siebie, pewniejsi dziś niż kiedykolwiek, swej wzajemnej miłości, a więc „do jutra“.

. . . .

Janinka opowiedziała ojcu jak stała sprawa z bankructwem p. Tourat.

Spodziewała się, że ruszy ramionami obojętnie. Bo istotnie, cóż to mogło starego obchodzić, czy mąż jego córki będzie biedny, czy bogaty. Ale on zaśmiał się radośnie.

— Bankrut! Tourat, bankrut! No już ja się tego spodziewałem. Dobrze wyszedł na tem, że mnie przyjął niegrzecznie. — Ha! mój zuchu, upokorzyłeś mnie, jakeś był bogaty! nie chciałeś nic o mnie wiedzieć! Ahaa! w pana się zabawiłeś! Więcej poufałości jak znajomości, powiedziałeś.

— I owszem, obejdzie się bez poufałości.

— Ale dziś, to ja się temu małżeństwu sprzeciwiam.

— Ojcze mój!

— Tak, tak, spodziewam się, że do tego nie dopuszczę... i w całym kraju będą wiedzieć, że to ja nie pozwalam.

— Ależ mój ojcze! ja Piotra kocham!

— A idźże sobie! Co mnie te głupstwa obchodzą! Nie pójdziesz za niego i basta... niepoh... bankrut... nie wie nawet czy gdzie znajdzie robotę, żeby choć na psie życie zarobić. Nie... za niego nie pójdziesz!

Janinka na te zniewagi — które dla niej były bluźnierstwem — czuła, że serce jej pierś rozsadza. Stanęła przed starym, oko w oko, i donośnym głosem zawołała: „Kocham go... i pójdę za niego!“

— Nie pójdziesz za niego... daję ci na to słowo... i masz za to, że śmiesz tak do mnie przemawiać!

Janinka nawet nie odwróciła głowy, żeby uniknąć razu. Myślała tylko o Piotrze, którego już może nigdy nie zobaczy.

* * *

Już dość czasu upłynęło od zerwania tego małżeństwa. Dużo o tem mówiono w okolicy, potem o wszystkiem zapomniano. Piotr pojechał w kraj daleki, wiedział dobrze że żadnej nie było nadziei, żeby się stary Hombron rozmyślił, sam zaś nie czuł się na siłach żyć obok tej, którą tak kochał, a która nigdy nie mogła być jego żoną.

Janinka jak widać pogodziła się z losem. — Po kilku tygodniach opora stała się potulną i poddaną woli ojca bez szemrania.

— No i cóż — spytał jej się raz Hombron — czy masz jeszcze żal do mnie?

— Nie mam ojcze.

— I nie tęsknisz już za Piotrem?

— Nie mój ojcze.

— A o czemże ciągle myślisz, że masz taką minę tajemniczą?

— Ach o niczem, mój ojcze... to już moja rzecz...

I popatrzyła na starego tak dziwnie, że byłoby to z pewnością nie uszło jego uwadze, gdyby nie ciężka troska, która go całkiem opanowała.

W istocie niedawno spostrzegł Hombron, że go okradają.

Będzie temu ze dwa tygodnie poszedł w nocy na górę, żeby, jak mówił, pogadać ze swoim skarbem i zdawało mu się, że brakuje jednego rulona dukatów. Możem źle porachował, pomyślał sobie na razie. Drugiej nocy poszedł znów na górę, ale nie mógł już wątpić ani chwili; wór brzuchaty pełen talarów był rozpłatany.

— A! to łotr! to rozbójnik! niech no ja go dostanę!

I Hombron, uzbroił się w rewolwer grubego kalibru i pogasiwszy wszędzie światło, wstrzymując oddech, zeszedł na dół i czatował schowany za drzwiami.

Przez kilka nocy z rzędu stał tak ciągle na straży. Ale gdy złodzieja nie było widać: „Dobrze, pomyślał sobie, zdaje się, że rabuś wziął już sobie dosyć i więcej nie wróci“ — i przestał czatować.

Tymczasem poszedł znowu na górę porachować pieniądze; i znowu ktoś wyniósł cały worek.

To są chyba jakieś czary!... i Hombron znowu stanął na straży, poprzysiągłszy zemścić się.

Nic... Nigdy żywego ducha... A jednak, ile razy poszedł na górę, widział że skarbu ubywa.

— No, jeżeli to tak dalej pójdzie, to znowu ja zbankrutuję.

I to jeszcze starego najbardziej złościło, że wiedział, że tamten, jego nieprzyjaciel, Tourat, wspomagany niewidzialną i nieznaną sobie dłonią, którą mu opatrzność na ratunek zesłała, potrafił w krótkim czasie zaspokoić wierzycieli i zaczął się na nowo dorabiać.

— Zobaczycie... On jeszcze przyjdzie do majątku, tymczasem ja wszystko stracę i zostanę bez grosza.

Dotąd Hombron pilnował tylko głównego wejścia i barykadował drzwi i okna; teraz wymyślił coś lepszego. Wybrał się w podróż jednego ranka, powiedziawszy wszystkim, że jedzie do Rouen i aż za dwa dni będzie z powrotem, potem zaraz wrócił i zamknął się na strychu, wziął ze sobą żywności na całe dwa dni i postanowił się stamtąd krokiem nie ruszyć.

Właśnie północ wybiła.

Hombron siedział tam już z jakie dwanaście godzin pod bronią, prawie nieruchomy, czatował... gdy się drzwi powoli otwierzyły.

Ludzka postać w ciemności się zarysowała.

Stary zmierzył się i wypalił.

Krzyk wielki i łoskot upadającego człowieka.

— Ha! łotrze! Zabiłem cię! Tej śmierci pewno nie pożałuję!

Zapalił świecę i zbliżył się do trupa.

Teraz za to on krzyknął przeraźliwie: „Janinka!“

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.